Nr. 190. Lwów — Wtorek dnia 19 Sierpnia. **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce. Nadesłane na trzeciej stronicy. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Benigny | Przem. Pańskie
Jutro: św. Stefana Kr. | Domecyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 6. Zachód „ „ 6 m. 58

Długość dnia godzin 13 minut 52. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Wojna z dziatwą.

Ten nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy proces w Gnieźnie, o którym donieśliśmy w poprzednim numerze naszego pisma — to tylko jeden drobny szczegół z dziejów pruskiego szkolnictwa w Poznańskiem. Szczegół bardzo sam przez się wymowny, ale w porównaniu z innymi ogromnie blady. Pan rektor niejakiej szkółki wyspoliczkował za nic dziewczynkę, aż spuchła. Matka jej napisała o tem w dzienniku. Więc sąd skazał za to matkę na sto marek grzywny, dwóch redaktorów dziennika na więzienie, a panu rektorowi — nic! Rzecz sama przez się jest oburzająca, lecz z niej nie można sądzić, iż wynika z systemu. Dopiero inne fakty o tem świadczą. Dziewczynka dopuściła się prawie zbrodni stanu, bo w przerwie między lekcyami mówiła z towarzyszką po polsku, a właśnie krótko przedtem otrzymali wszyscy nauczyciele i policyanci litografowany okólnik, którym nakazano im pilnować, aby dzieci nie mówiły po polsku. Specyalnie policyantom rozkazano zatrzymywać na ulicach dziatwę, wdawać się z nią w gawędy i dowiadywać się tym sposobem, czy kto z publiczności nie uczy jej polskiego abecadła, albo czy nie daje jej polskich książek, modlitewników lub katechizmów. Jest to dalsze następstwo rozwiązania polskich ochronek zawczasu, zamiast których — jak przypuszcza — potworzyły się tajne.

Pierwszem jednak następstwem tego rozporządzenia było to, iż dzieci się dowiedziały, że są szpiegowane. W sposób podstępny i demoralizujący korzystali agenci policyjni z niewinnej szczerości dzieci, aby przeniknąć to, co robią ich rodzice i o czem z niemi mówią. W dziecinnych główkach powstało więc przekonanie, iż trzeba się strzedz Niemca, który zagaduje na ulicy polskiego chłopczyka lub dziewczynkę; w ich niewinnych myślach zrodziło się pojęcie o rasowej nienawiści, zbudziła się w nich świadomość tego strasznego przeciwieństwa, które podzieliło na dwoje wielkopolską ludność. Dzieci rozumieją teraz, że urodzenie wyciska im na czołach stygmat, którego nic nie zetrze; rozumieją, że będą się przez życie nie jak inne dzieci, bo ciągle spoczywa na nich oko policyanta; rozumieją wreszcie, że nie wolno im się garnąć do obcych ludzi, bo nie wnoszą do ich mieszkań swego szczebiotu, swej wesołości i swobody, lecz że do tych mieszkań wpadają za niemi rewizye, protokoły, grzywny.

Rząd pruski jest przekonany, że w ten sposób wychowa państwu takich obywateli, jakich mu potrzeba, i że Niemcy będą mu za to kiedyś bardzo wdzięczne.

Ten zatem litografowany okólnik, nakazujący nauczycielom i policyantom, aby szpiegowali rodziców i społeczeństwo przez dziatwę, powinien powiększyć kolekcyę podobnych rozporządzeń, przechowywanych w berlińskiem archiwum; powinien on tam się znaleźć obok tajnej instrukcyi, wydanej 6 czerwca r. 1772-go przez Fryderyka II dla dowódzcy w Poznańskiem jenerała Stutterheima i dla tamtejszego prezesa Domhardta. W owej tajnej instrukcyi poleca on tych urzędników, iż powinni zręcznie podprowadzić Polaków do odmawiania przysięgi królowi pruskiemu, aby za to można było skonfiskować ich majątek. „W tej potrzebie — pisze Fryderyk II do Domhardta — może mi hrabia Keyserlingk oddać niezmierną usługę: niech pierwszy odmówi mi poddania się i homagialnej przysięgi; za nim inni pójdą jak barany, a ja z nim już się tak porozumiem, że będzie zadowolony“.

Wielki przechera Fritz wiedział, czego chciał. Ale do czego dąży teraźniejszy rząd pruski, demoralizując dziatwę, tego niepodobna zgadnąć.

Jest jednak godne uwagi, że pruska wojna w Poznańskiem zupełnie nie zajmuje niemieckiego społeczeństwa, jakoby w tej wojnie nie było nic złego, nic sprzeciwnego z moralnością i naturą. Natomiast to społeczeństwo namiętnie rozprawia o znanym telegramie Wilhelma II do bawarskiego księcia-regenta Luitpolda. A jednak w tym telegramie nie było nic nowego, nie rzucił on innego światła na osobę pruskiego króla. Jak 23 marca 1895-go roku, w ośmdziesiątą rocznicę urodzin Bismarka, kiedy parlament nie zgodził się wysłać hołdowniczego adresu do byłego kanclerza, cesarz Wilhelm II zatelegrafował doń, że zachowanie się parlamentu uważa za objaw „haniebnej niewdzięczności“ (*schnöde Undankbarkeit*), która przejmuje go „najgłębszem oburzeniem“ (*tiefste Entrüstung*), taksamo teraz z powodu, że sejm bawarski nie uchwalił 100.000 marek na nagrody artystom, cesarz Wilhelm zawiadomił księcia-regenta o swem „najgłębszem oburzeniu“ na ten objaw „haniebnej niewdzięczności“. Tesame wyrazy zbliżają do siebie oba te telegramy, między którymi ubiegło lat siedm. Lecz nietylko w tem między niemi podobieństwo, bo jak w r. 1895 katolickie centrum w parlamencie, odrzucając adres do Bismarka, sprzeciwiło się woli cesarza, który wówczas chciał koniecznie przebłagać frondującego exkanclerza, tak teraz bawarskie katolickie centrum wykreśliło z budżetu oświaty sto tysięcy marek za to, że książę-regent w swej zbyt wielkiej przychylności dla protestantów dał dymisyę ministrowi oświaty jedynie z tego powodu, że on wziął w obronę prześladowanego przez senat würzburskiego uniwersytetu profesora dr. Chrousta, znanego ze swych silnych katolickich przekonań. W obu więc wypadkach cesarz zarzucił katolikom „haniebną niewdzięczność“, w obu ona wywołała w nim „najgłębsze oburzenie“ przez to, że spełniając obowiązki polskie, nie uwzględnili znanego cesarskiego dogmatu „sic volo sic jubeo“. To oczywiście ma polityczne znaczenie, bo dowodzi, że cesarz ciągle pielęgnuje swe despotyczne skłonności. Podobne objawy mogą tedy zajmować Niemców, zawsze jednak sądzimy, że i otoczenie dziatwy wielkopolskiej siecią szpiegowską zasługuje na niemniejszą uwagę, której jednak odmawia mu niemieckie społeczeństwo, tak niby drażliwe na punkcie praw konstytucyjnych!

Kilka uwag po strejkach rolnych.

Przebywam na wsi, dużo mam zajęcia, a teraz niemało kłopotów, niechętnie więc chwytam za pióro, jednak artykuł p. posła Merunowicza, zamieszczony w *Gazecie Narodowej* d. 14 sierpnia rb. pod tytułem „Po strejkach rolnych“ skłania mnie niejako i nie mogę powstrzymać się od przelania ich na papier. Szanowny pan poseł spędził zapewne czas tak zwanych strejków we Lwowie lub w powiecie lwowskim i nie przypatrzył się — jak sądzę — całemu ruchowi na Podolu tak blisko, jak ja, to uczyniłem, przebywając tych kilka ostatnich tygodni na wsi wśród ruchu i przejeżdżając kilkakrotnie od Dniestru po Husiatyn, wzdłuż i wszerz tę krainę. Pod Lwowem może ów ruch dzięki agitacyi p. Breitera miał charakter przeważnie socyalno-agrarny, ale u nas na Podolu to nie był strejk, lecz formalny bunt chłopski, nosił piętno ruchu czysto narodowego ruskiego, przypominającego hajdamaczyznę z najgorszych jej czasów, ziejącego piekielną nienawiścią tylko do wszystkiego, co polskie. Szanowny p. poseł pisze: „przeważna masa włościan i inteligencyi ruskiej potępia środki nielegalne i gwałty“. My o tem tu na Podolu nic nie wiemy, przeciwnie — niemal cała inteligencya ruska, a nawet i duchowni, t. j. xięża ruscy z bardzo małym wyjątkiem popierają u nas ten ruch piekielny. Nasze dzienniki nie zamieściły setnej części gwałtów, które miały miejsce, lud zaś ruski w wielu okolicach zbałamucony i formalnie jakby do szału doprowadzony był skorym do rozmaitych gwałtów i dziś formalnie tylko jeszcze czeka nowej sposobności, aby nowe i większe popełnić. Gdy się zjawił przed kilkoma dniami w okolicy Probóżni p. poseł Huryk i w sposób rozsądny uspakajająco na lud wpłynąć pragnął, co z przyjemnością podnoszę, tak chłopi zaczęli otwarcie szemrać, mówiąc, iż to „musyt buty żyd, albo Laszok perebrany“. Pan poseł Merunowicz dalej pisze: „Należałoby unikać wszystkiego, co dostarczyłoby wody na młyn zwolenników nadania strejkom rolnym cechy walki narodowej pomiędzy Rusinami i Polami“, a potem gani *Słowo Polskie*, którego nawiasem mówiąc, nie trzymam i na wsi nie czytuję. Ale niech szanowny poseł z tą swą uwagą, zupełnie zresztą słuszną, raczy się zwrócić do Rusinów, a nie do naszego społeczeństwa, nam nie należy mącić jasnego i właściwego poglądu na całą sprawę. Zapewne były gdzieniegdzie nadużycia, zwłaszcza u izraelitów płacono najemnika dziennego zbyt tanio, urządzano nawet rodzaj owych osławionych porcyi lub przy wytyku zarobionego snopa krzywdzono robotnika, ale w ogóle u naszego obywatelstwa polskiego płace dzienne dość odpowiadały spełnianej pracy leniwego naszego Rusina, a wytyk był uczciwym, rozmaity od 10 do 12 snopa, w każdym razie stanowiący bardzo znaczny zarobek podczas zbiorów i bez porównania wyższy jak wszędzie indziej np. w Niemczech. Gdyby było przewodnikom ruchu chodziło o podwyższenie lub unormowanie płacy bądź usunięcie pewnych nadużyć, to byłyby strejki szybko ustały, nie pozostawiając żadnych złych następstw, ni tego rozgoryczenia, ni tej dusznej i przykrej moralnej atmosfery, która nie może być jak tylko zwiastunem czegoś jeszcze gorszego i niechybnie przygotowującego się. Tego, co piszę, nie kreślę z fantazyi, lecz na podstawie faktów. Gróźb i obietnic przyszłej rzezi jest mnóstwo sądownie sprawdzonych, dużo dochodzeń śledczych w toku, a w ogóle o przyszłej rzezi tak mówią chłopi ruscy u nas, jak się mówi o przyszłej zimie lub wśród młodzieży o przyszłym karnawale. Ten cały ruch, to bunt chłopski, to początek całej piekielnej akcyi przeciwko żywiołowi polskiemu, wszak posłowie ruscy nam zapowiedzieli w Sejmie, że jeżeli ich wszystkie życzenia (gimnazya, rozdział Rady szkolnej, uniwersytet itp) uwzględnionemi nie będą, to się odwołają oni do ludu ruskiego i powiedzieli także „wam Wisła, nam Dnister“, bo ich programem jest wyrzucenie całego żywiołu polskiego za San — jak się zdaje — nie przebierając w środkach. *Diło* jest rzecznikiem myśli i duszą ruchu, a narodny komitet stoi na jego czele, i ci także chyba posłowie, którzy podpisywali telegram do ministra Koerbera w obronie strejkujących.

Ten cały ruch przygotowywał się przez szereg lat za pomocą organizacyi i systematycznego działania, pod tym względem były głosy przestrogi, mój w pierwszym rzędzie, ale ogół naszych posłów i naszego społeczeństwa był na to głuchym, bo my nie lubimy słyszeć i widzieć tego, co nam przykrość sprawia. Ale już teraz wreszcie nie wolno nam oczu przymykać lub łudzić się jakąś nadzieją, że ruch przeminie, ustanie i spokój zapanuje, byłoby to bowiem samobójstwem, wprost zbrodnią narodową, przeciwnie powinniśmy śmiało spoglądnąć ohydnemu potworowi w oczy i wobec grozy strasznego niebezpieczeństwa trzeba obmyśleć rzeczywiście skuteczne środki zaradcze, jednak już teraz jednej chwili do stracenia nie ma. Wobec naszej dotychczasowej bezczynności skrzętna działalność ruska owładnęła i chłopem polskim, na Rusi zamieszkałym, a dziwnym zbiegiem okoliczności niedawno temu w Sejmie p. poseł Mogilnicki otwarcie powiedział, że tu w Galicyi wschodniej nie ma chłopa polskiego, tylko są Rusini łacińskiego obrządku. Tymczasem pomimo całej piekielnej roboty i charakteru socyalnego, jaki Rusini sami początkowo pozornie t. zw. strejkom chcieli nadać, przecież w wielu miejscowościach chłop polski nie dał się porwać agitacyi, w wielu miejscach przyszedł on z czynną pomocą właścicielom Polakom, manifestując otwarcie swoje do nich przywiązanie, odczuł on bowiem niemal instynktowo, o co tu chodzi, to też w tych miejscowościach agitatorzy ruscy zupełnie otwarcie zaczęli mówić, że nietylko należy się pozbyć panów, ale i chłopów polskich. — Nie wiem, co pisało *Słowo Polskie* o Mazurach, ale dziś więcej jak kiedykolwiek powinniśmy pomyśleć o tym chłopie polskim na Rusi będącym, nie dać go zagarnąć radykałom ruskim, przywołać go do pełnego poczucia swej narodowości i na nim się oprzeć. Może już raz wreszcie wyleczą się nasi mężowie stanu z tego swego niewłaściwego i źle pojętego rusofilstwa, które uprawiali w naszym Sejmie z myślą, byleby nie drażnić i byleby uzyskać chwilowy spokój. Do ładnych wyników doprowadziła nas ta polityka. Starajmy się być braćmi ludu ruskiego, usuńmy wszystko, co mu dolega i jest możliwem choćby z pewną własną stratą materyalną, starajmy się szczerze o dobro tego ruskiego ludu, ale nie zapominajmy, cośmy winni ludowi polskiemu, historyi i naszej przeszłości, oraz bądźmy silni i okażmy choć trochę hartu i poczucia obowiązku w duszy wobec wszystkich zachcianek wichrzycieli i przewódzców nowoczesnej hajdamaczyzny. — Temu dni parę *Dziennik Polski* zamieścił korespondencyę pewnego agenta fabryki maszyn, a *Przedświt* w numerze z dnia 13 t. m. w rubryce „Strejki rolnicze“ tę korespondencyę powtórzył, zaczynając słowy: „Bardzo smutny horoskop dla ziemiaństwa polskiego stawia“ itp. Jako widz naoczny tego wszystkiego co było i co jeszcze dzieje się, stwierdzam najzupełniej, że ów agent miał słuszność, „wszelkie legalne stosunki rozluźniły się, władza wójtów przestała istnieć, zastąpiły ją jakieś komitety“ itd., — dodam jeszcze, że te komitety są wprost natury rewolucyjnej i organami tajnego stowarzyszenia politycznego. Władza starostów ma faktycznie w wielu okolicach tyle jeszcze posłuchu, o ile ma na swe poparcie żandarma lub żołnierza. Strejki pozornie ustały, kraj niby się uspokoił, ale stan nielegalny zarządu owych komitetów trwa ciągle i może tylko przygotować nam nowe kłopoty i nowe nieszczęścia, o wiele może większe, jak dotychczasowe. Obecnie większa własność na Podolu poniosła kolosalne straty, te łany pszenicy i żyta, które jeszcze dziś niezebrane stoją — a takich dużo — straciły niewątpliwie połowę swej wartości, lecz także i włościanie mają również bardzo dotkliwe straty; biedni zarobnicy, bo terroryzowani i obałamuceni przez agitatorów, nie zarobili, i ten zarobek w znacznej części zabrały im sprowadzone masami żniwiarki lub obcy robotnicy, a bogatsi włościanie także ponieśli straty, bo radząc lub hulając w oczekiwaniu obiecanej manny, owego patentu cesarskiego, czy też obiecanego rabunku i podziału własności polskich obszarników, stracili dobrą porę do zbioru i jeszcze teraz widzieć można dużo parcel gminnych z żytem, spadającem z kłosa. Zanosiło się na bardzo dobry rok, a dla wielu będzie on fatalnym. Ludność naszego ubogiego kraju, dzięki piekielnym machinacyom ruskim, tegoroczne tak obfite dary Boże zmarnowała i pomimo urodzaju będzie w wielu okolicach niewątpliwie głód, a ten bywa bardzo złym doradzcą, szczególniej przy takiem roznamiętnieniu umysłów, jakie było i pozostaje niestety.

Zapewne rząd krajowy cieszy się choćby powierzchownem uspokojeniem kraju i nie chcąc stwarzać rozmaitych trudności, oraz choćby pozornych podstaw do niemiłych interpelacyi wobec zbliżającej się sesyi Rady państwa, nic więcej dla uspokojenia kraju nie uczyni i naturalnie wszelkim doniesieniom o wrzeniu bezustannem, a nawet potęgującem się, jest bardzo nierad, jednak naszym świętym obowiązkiem jest oczu nie zamykać i z całą trzeźwością oceniać położenie. Co do mnie, pozwalam sobie zaznaczyć, że jeżeli rząd nie przedsięweźmie radykalnych środków zaradczych, to trwałego spokoju we wschodniej Galicyi nie będzie, podczas kopania ziemniaków rozpoczną się nowe strejki — a gdy głód zawita, tak wtedy pożogi i mord będą niechybne. O wielu obywatelach na Podolu, a może i o większości naszej szlachty, niestety powiedzieć można *que nous n'avons rien appris*. Dnia 26 lipca br. na zgromadzeniu członków oddziału podolskiego Towarzystwa galic. gospodarskiego bez wyjątku czterdziestu obecnych ziemian oświadczyło się za zaprowadzeniem natychmiastowem stanu wyjątkowego, tymczasem, gdy groza dni pierwszych minęła, gdy sprowadzono trochę żniwiarek, obcych robotników, lub szlachta pogodziła się już w części z myślą poniesienia pewnych strat, to jak zwykle nie zgłębiając stanu rzeczy i nie troszcząc się o dalszą przyszłość na zjeździe obywatelskim w Buczaczu d. 9 sierpnia oświadcza się znowu ogół zgromadzonych przeciw stanowi wyjątkowemu — a tylko dwóch jest przeciwnego zdania. Niewątpliwie akcya obywatelska pojednawcza, łagodząca i gojąca, jest konieczną i będę za nią gorąco przemawiał, ale ona będzie bez wyniku i jest nawet niemożliwą, póki w całej wschodniej części kraju istnieje rewolucyjna, nienawiścią ku nam ziejąca organizacya radykalna ruska. Wpierw rząd powinien tę organizacyę, ten drugi rząd w rządzie złamać, a wtedy dopiero działanie nasze będzie na miejscu i będzie mogło przynieść pożądane skutki. Każde złe, które zagraża całemu organizmowi społecznemu, musi być szybko i póki czas jeszcze stanowczo i radykalnie usunięte, wykorzenione; na ten stan nielegalnie tajnie działającej rozkładowej organizacyi i przewrotnego obałamucenia ludu, jedynym środkiem zaradczym może być stan wyjątkowy; choćby on miał być dla nas wstrętnym i przykrym, to jednak powinniśmy zaprowadzenia jego pragnąć, gdyż jedynie stan wyjątkowy może przywrócić we wschodniej części kraju poszanowanie i powagę legalnej władzy, a bez tego być nie może trwale ni bezpieczeństwa, ni spokoju w kraju. Mam trochę odwagi cywilnej, za popularnością nie gonię, staram się tylko spełniać sumiennie to, co uważam za mój obowiązek. W Sejmie podejmę każdą rękawicę, która mi będzie rzuconą, lecz nigdy żadnych polemik nie prowadziłem i mam do nich pewien wstręt; zanadto zresztą bywam zatrudniony, abym wszystkie dzienniki czytywał, tylko artykuł p. posła Merunowicza, zamieszczony w *Gazecie Narodowej* z d. 14go sierpnia, wpadł mi do ręki, nasunął kilka uwag i dlatego jedynie chwyciłem za pióro. Kończę uwagą, że gdybyśmy dziś jeszcze mieli zamykać oczy na to, co się wokoło nas teraz w Galicyi wschodniej dzieje, i całej tej sytuacyi tak poważnej i groźnej nie umieli, czy nie chcieli należycie ocenić, to byśmy już chyba nie byli warci być Polakami i być tem, czem być chcemy w narodzie.

Hadyńkowce, d. 15 sierpnia 1902.

Artur Zaremba Cielecki.
Poseł sejmowy.

Rewolucyjna Rosya.

Przed kilku dniami — jak wiadomo z telegramów — wykonano w Charkowie zamach na gubernatora księcia Obolenskiego. W ogrodzie publicznym ktoś wystrzelił doń dwa razy z rewolweru, a potem, obalony na ziemię przez policmajstra Bezsonowa, wystrzelił po raz trzeci. Pierwsza kula odbiła się od gubernatorskiego kołnierza, druga lekko drasnęła damę, z którą gubernator rozmawiał, a trzecia przestrzeliła nogę policmajstrowi. Uwięziony zamachowiec nie powiedział dotąd ani kto jest, ani za co się targnął na życie księcia Obolenskiego. Lecz wyjaśnienie tej zagadki nadeszło teraz z Londynu. Tamtejsze pismo rewolucyonistów rosyjskich *Zorza* ogłosiło odezwę do Rosyan, w której oznajmia, że po ostatnich wypadkach w guberniach Połtawskiej i Charkowskiej, po zasieczeniu na śmierć kilkudziesięciu chłopów, a zesłaniu na Sybir bardzo wielu, zdobyła przewagę w rosyjskiem stronnictwie rewolucyjnem partya terorystyczna, wojująca, złożona przeważnie z osób pochodzenia chłopskiego. Ta partya postanowiła wznowić peryod zamachów, przeżyty już raz przez Rosyę. Przeprowadzono odpowiednią organizacyę i ułożono spis czynowników, których postanowiono zgładzić. W ich liczbie znajduje się też książę Obolenski, jako człowiek okrutny, znany z dzikiego postępowa-

---

10)

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu,

przez

Annę W....ską.

(Ciąg dalszy).

Historya świata warstwami wiekopomne ślady swe pozostawiła w Rzymie — pod dzisiejszym Cosmopolis (skąd rządy Kościoła całą ziemię obejmują) jest Rzym papieski, feudalny, pod nim cesarski, niżej jeszcze republikański, a głębiej grzebiąc, królewski, napoły już legendowy.

Przestrzeń niewielka, objęta dwoma arcydziełami ludzkiej ręki: Colosseum i kopułą św. Piotra, wydaje się dziwnie małą, by pomieścić tyle i takich pamiątek, spuściznę dwudziestu kilku wieków i stu narodów.

Uosabia się ona niejako w trzech pomnikach. Panteon Agrippy, zięcia Augusta, powstały około roku 27 przed Chrystusem, jedyny pomnik pogańskiej Romy, zachowany w całości, to symbol jej siły, wielkości, ładu, świadomości celu i środków, harmonii zewnętrznej. Colosseum, olbrzymia arena, (ukończona przez Tytusa około roku 80-go po Chryst.) to świadek walk dwóch światów, gasnącego mimo swej całej światowładnej potęgi ziemskiej pogaństwa i powstającego widomie w garstce biednych męczenników, prowadzonych przez ubogiego rybaka, Chrześcijaństwa. Bazylika św. Piotra, wzniesiona na gruzach cyrku Nerona w miejscu, gdzie ów ubogi rybak, bojący się dawniej jednej służebnej niewiasty, oddał swe życie i stał się opoką Kościoła, której moce piekielne nie zwyciężą,—to tryumf Krzyża, to tryumf Słowa Bożego nad światem całym.

I ta cała potęga Romy, wszystkie jej zwycięstwa, wszystkie pochody tryumfalne wielkich jej wodzów, idących przez Via Sacra poprzez całe Forum na Kapitol, podczas gdy królowie i i władzcy zdobytych ludów, jak Jugurtha z Numidyi, Teotobulus z Germanii, Vercingetorix z Gallii, strącani, ginęli w strasznych podziemiach Mamertyńskich u stóp tegoż Kapitolu, miała cel jeden, ułatwić rozszerzenie się Ewangelii po całym ówcześnie znanym świecie, ujętym jednem panowaniem, podległym jednemu prawu, mówiącym jednym językiem. Bezwiednie Roma pogańska przygotowywała drogi Rzymowi, stolicy chrześcijaństwa, a pracując zawzięcie dla swej chwały i potęgi, pracowała dla Chrystusa i Jego nauki; dopełniwszy zaś dzieła swego, rozpadła się na tysiączne części kraje, ludy, państwa, tak jak jej sztuka cała na odłamy świątyń, akwaduktów, pomników, ruin, imponujących jeszcze nawet w swym upadku.

Ciekawym zbiegiem okoliczności dwa dni po przyjęciu w Watykanie ujrzałam jak gdyby wskrzeszenie Romy cesarskiej w dawnych jej siedzibach na stokach Palatynu.

Była to feta artystyczno-archeologiczna, którą urządził Związek artystów rzymskich, ku wielkiej uciesze forestierów a własnej korzyści. Pomysł iście godny artystów, — pochód Imperatora z całym swym dworem, kapłanami, augurami, westalkami, pretoryanami, około 800 strojów, skopiowanych z tysiąca posągów, zaludniających muzea watykańskie i kapitolińskie, a dobrze noszonych przez dzisiejszych Rzymian i Rzymianki, — przesuwający się wśród ruin pałaców, świątyń, term i amfiteatrów, jak widmo zamierzchłej Romy imperatorskiej.

Palatyn, to jedno z najciekawszych miejsc starożytności. To jądro pierwotnej Romy, Roma Quadrata, z legendą wilczycy i wykarmionych przez nią bohaterów o wilczych instynktach, to stolica królów pierwotnych, a za Republiki, która zeszła w dół na Forum, mieszkania pełne prostoty dzielnych jej obywateli (tu mieszkał Cycero) aż do czasów Augusta, który po bitwie pod Actium przeniósł tu swą już cesarską rezydencyę.

Olbrzymie ruiny pałaców Augusta (Domus Augustana), Tyberyusza, Septyma Sewera, świątyni Jowisza zwycięzcy (Jovis Victoris), Stadyum (Hippodromus) świadczą wymownie o dumie i zbytkach cezarów. Caligula w swej bezgranicznej bucie rzucił most ponad całe Forum, by połączyć pałace z Kapitolem i módz łatwiej rozmawiać z Jowiszem, jako równy z równym, potęga z potęgą.

Neronowi już Palatyn nie wystarczał, jego Domus Aurea sięgał aż na Eskwilińskie wzgórze, niedaleko Kolosseum, które powstało na ogrodach Nerońskich, w pobliżu kolosalnego (stąd jego nazwa) 36 mtr. wysokiego posągu tegoż Cezara Histryona (a raczej bardziej histryona niż Cezara), z bronzu złoconego jako promieniste bóstwo słońca, które sam sobie po swym najwspanialszym czynie, po pożarze Rzymu, wystawił (64 r. po Chryst.).

Dziwną analogię przybiera bezgraniczna pycha w koronowanych despotach! Ludwik XIV kazał zwać się także Królem Słońcem!! (Le Roi Soleil).

Udaliśmy się na Palatyn około godz. 4-tej, a wpadłszy na Corso w nieskończenie długi szereg powozów, zdążających już tamże, musimy jechać stępo, zatrzymując się co chwila. Powolna ta jazda jednak nie nuży tu wcale, bo dla oka i myśli tyle zewsząd obrazów i wspomnień się tłoczy, iż czas skrzydła mieć się zdaje, chciałoby się nawet ująć go za te skrzydła i siłą przytrzymać, tak, jak innym znowu razem dmuchnąć w nie jeszcze, by prędzej uleciał. Ani jedno, ani drugie nie w ludzkiej jest mocy niestety, przeciwnie, uważałam, iż zawsze na przekór, im więcej go pragniemy, tem szybciej ucieka, a im bardziej chcemy się go pozbyć, tem leniwiej się wlecze. Okrążywszy Forum Trajana, z kolumną tegoż cezara (pokrytą płaskorzeźbami wojen jego z Dakami), którego bruk jest o parę metrów poniżej dzisiejszej ulicy, jak wogóle wszędzie, gdzie starą Romę odkryto, jedziemy popod Kapitol. Wzgórze to bogów i bohaterów Romy, mające w swem wnętrzu dwie okropności: skałę Tarpejską, skąd strącano zbrodniarzy, i więzienia Mamertyńskie, gdzie męczono nieszczęśliwych i świętych, dziś jeszcze niezmiernie imponująco wygląda.

Od strony miasta przekształcony geniuszem Michała Anioła, ma nowożytniejsze piętno, lecz pałac Senatu powstały na dawnych murach, gdzie składano słynne dekrety senatu rzymskiego i te prawa, które po dziś dzień w znacznej części rządzą ludami, od strony Forum Romanum zupełnie archaicznie wygląda. Przejeżdżamy obok Łuku Septyma Sewera, powstałego po zwycięstwach nad Arabami i Partami, gdyż służył on w wiekach średnich, tak jak grobowce Cecylii Metelli i Hadriana, za twierdzę dla rodów Corsinich, Gaetanich, Frangipanich, Colonna i innych, walczących o hegemonię nad miastem.

Przecinamy teraz nieśmiertelnej sławy Via Sacra, którą zdążali tryumfatorowie na Kapitol, pomiędzy Forum Romanum, tym pierwszym świadkiem wielkości Rzymu, a wspaniałą bazyliką Julią (dzieło Cezara); biegnie ona dalej między kolumny, łuki, ruiny świątyń, bazylik (olbrzymiego domu Westalek obok świątyni z wiecznem ogniskiem Westy) aż po pod łuk Tytusa niedaleko Colosseum. Widok to nieporównany, prawdziwie jedyny na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia w Grodnie, a potem w Połtawie. Wszyscy czynownicy, skazani na śmierć przez terrorystów, otrzymali od nich wyroki razem z ostrzeżeniem, że będzie im darowane życie, jeżeli opuszczą służbę państwową, albo postarają się dla siebie o takie urzędy, na których nie będą mogli szkodzić narodowi. Lecz ks. Oboleński, otrzymawszy taki wyrok, począł jeszcze namiętniej prześladować wszelkie objawy swobodnej myśli, a sam zaczął nosić drucianą koszulkę. Miał też ją na sobie w chwili, gdy wykonano nań zamach, i tylko dlatego wyszedł cało. Niech to jednak — powiada w końcu odezwa — nie rozzuchwala ani jego, ani tych wszystkich, którzy już otrzymali wyroki, albo otrzymają je niebawem, albowiem postanowiono w zarządzie partyi terrorystycznej używać narzędzi mordu skuteczniejszych od rewolweru.

Terroryści pragną w ten sposób przestraszyć czynowników, w każdym jednak razie przyznają się do tego, że zamach na księcia Oboleńskiego był ich dziełem. Dziwne to, że doświadczenie, zrobione przez nich równo 20 lat temu, kiedy zamachy w Rosyi powtarzały się niemal codzień, nie zdołało ich przekonać, że skrytobójstwami tylko wzmacniają biurokratyczny despotyzm, a szkodzą swemu społeczeństwu.

Kooperacya zamiast handlu.

W Manchesterze odbył się niezmiernie ciekawy i pouczający kongres; był to mianowicie zjazd delegatów międzynarodowego związku t. zw. Towarzystw współdzielczych (Sociétés cooperatives), których istota na tem polega, że dla uzyskania lepszych cen czy to przy nabywaniu rozmaitych artykułów codziennego użytku, czy też przy pozbywaniu własnych produktów, jakaś grupa ludzi łączy się w spółkę spożywczą czy też produkcyjną, i przez hurtowne nabywanie, lub też sprzedawanie towarów uzyskuje tę korzyść, która w normalnym biegu rzeczy przypada w udziale pośrednikom kupieckim. Ten kierunek zrzeszania się doszedł obecnie na zachodzie Europy do nadzwyczajnego rozwoju, jak to właśnie zjazd manchesterski wykazał. Początek całego ruchu był bardzo skromny. Oto w roku jeszcze 1846 w pewnej fabryce w pobliżu Manchesteru robotnicy, widząc, że życie za drogo ich kosztuje, utworzyli spółkę celem wspólnego zakupywania tych artykułów w większych ilościach, a zatem taniej. Co oni, rzec można, naiwnie i instynktownie uczynili, to teraz dzieje się na wielką skalę, z całą świadomością i z ogromnym pożytkiem. Istnieje teraz w Anglii takich towarzystw współdzielczych kilka tysięcy, a tworzą one wraz z pokrewnemi towarzystwami po za granicami Anglii jedną międzynarodową organizacyę, do której jako właściciele udziałów mogą należeć już tylko towarzystwa kooperacyjne, nie zaś poszczególni ich członkowie.

Ten olbrzymi organizm rozporządza znacznymi kapitałami i prowadzi akcyą dostarczania tanio swoim członkom rozmaitych artykułów na ogromną skalę. Związek pozakładał najrozmaitsze fabryki, więc młyny, piekarnie, fabryki obuwia, sukna, fabryki konfitur i konserw i rozmaite inne, które wyrabiają artykuły codziennego użytku, a sprzedają swe wyroby wyłącznie tylko towarzystwom kooperacyjnym, należącym do związku. Ale nie dość na tem; związek posiada własne okręty parowe, które w rozmaitych punktach ziemi zakupują surowce, tam, gdzie one są najtańsze, zboże, np. kupuje związek przeważnie w Australii, przewozi je na własnych statkach, miele we własnych młynach i sprzedaje potem mąkę spółkom spożywczym tak tanio, jak nikt inny jej otrzymać nie może.

W roku ubiegłym sprzedał w ten sposób ogólny ten związek najrozmaitszych towarów za sumę 17 milionów funtów szterlingów, to znaczy na nasze pieniądze około 425 milionów koron.

We Francyi towarzystwa kooperacyjne istnieją głównie w dziedzinie rolnictwa. Kilka tysięcy spółek produkcyjnych, sprzedających zboże i inne produkta gospodarstwa wiejskiego rozsianych jest po całej Francyi, a połączonych w kilkanaście większych zespoleń, które znowu należą do ogólnego międzynarodowego związku. Do tych t. zw. syndykatów rolniczych należy cała ludność rolnicza we Francyi, zarówno chłopi jak i właściciele większych majątków ziemskich.

Jedynym delegatem polskim na zjeździe w Manchesterze był p. Kazimierz Weydlich, właściciel dóbr Skołyniany, delegat syndykatu rolniczego, utworzonego przez obywateli ziemskich w gubernii podolskiej. Oprócz niego nie było w Manchesterze nikogo z całej Rosyi, chociaż istnieją tam w licznych innych guberniach syndykaty rolnicze, nie było też nikogo z Austryi. Widocznie na Wschodzie Europy nie dojrzały jeszcze społeczeństwa do zrozumienia tej samopomocy, jaka możliwa jest przez zakładanie spółek kooperacyjnych i łączenie się tych spółek w duże organizacye. Ów syndykat rolniczy gubernii podolskiej, którego reprezentantem na zjeździe był p. Weydlich, z czasem mieć będzie znaczny pożytek z należenia do owej międzynarodowej organizacyi, mianowicie, gdy mu się uda uzyskać to, aby ogólny związek towarzystw współdzielczych zakupywał u niego zboże do swych młynów.

Członkowie zjazdu manchesterskiego mieli sposobność oglądać fabryki i składy towarów tego związku i przekonać się, że nader wielkie korzyści osiągają jego członkowie przez należenie do tej handlowej organizacyi. Wiadomo, że w Anglii cena rozmaitych towarów codziennego użytku jest, odpowiednio do lepszej ich jakości, znacznie wyższa niż przeciętnie u nas. Tak np. para bucików, za którą u nas płaci się 7 zł., w Anglii kosztuje 12 zł.; tymczasem ów związek sprzedaje ją za 5 zł. I tak jest we wszystkiem. Podnieść przytem należy, że nie sprzedaje się w tych składach nic osobom prywatnym, nawet takim, które do owych towarzystw kooperacyjnych należą. Rzecz odbywa się tak, że delegat towarzystwa, należącego do związku, zamawia tyle a tyle np. par obuwia, taką to a taką ilość mąki i t. d., i tę zamówioną ilość następnie towarzystwo otrzymuje do podziału między członkami. Wyjątkowo tylko członkom zjazdu wolno było prywatnie nabywać różne artykuły.

Na kongresie manchesterskim mówiono, że jeżeli głębiej zastanowimy się nad działalnością tych towarzystw kooperacyjnych, to musimy dojść do wniosku, że ta, a nie inna forma zaspakajania potrzeb codziennych szerokich warstw ludności jest formą przyszłości. Jednoczyć się i zrzeszać w duże organizacye, które są dość zasobne, aby mogły posiadać własne fabryki, własne okręty i t. d., kupować surowce tam, gdzie one są najtańsze, przerabiać je we własnych zakładach i sprzedawać po cenie kosztów wyrobu — a zatem to wszystko, co już obecnie czyni związek międzynarodowy towarzystw kooperacyjnych — toć to jest — zdaniem kongresu manchesterskiego — ideał, do którego dążyć trzeba.

Strejki rolne.

W pow. **tłumackim** w Delawie strejk jeszcze trwa, bo chłopi żądają 6-go snopa, a tamtejszy dzierżawca Rosenbaum ofiarowuje im 10 ty. Miejscowi włościanie grożą, że innym zamiejscowym robotnikom, którzyby im psuli strejk, obejmując robotę na dworskim łanie, poniszczą zboże, dlatego wojsko w Delawie stoi jeszcze do dziś.

Z **Milatyna** donoszą, że w piątek podczas odpustu zebrało się tam 26 księży ruskich i prywatnie debatowali nad sprawą strejków. Kilku uczestników zebrania występowało ostro przeciw księżom, agitującym za strejkami, dowodząc, iż kręcą bicz na siebie, gdyż później niezadowoleni włościanie zwrócą się przeciw księżom. Tak istotnie stało się np. w Milatynie, gdzie chłopi podburzeni przez gr. kat. proboszcza x. Zielskiego do strejku, nie poszli robić na dworski łan, ale także nie chcieli iść na pole xiędza, zażądawszy od niego takiej samej zapłaty jak od dworu.

W **Stanisławowie** skazano za niedozwolony kolportaż broszur strejkowych dwóch akademików, Boberskiego i Krynickiego na grzywnę.

* *
*

Ruskie pisemko *Swoboda* w celu zebrania materyału do historyi tegorocznego strejku chłopskiego ogłasza w swych łamach obszerny kwestyonaryusz, na który mają odpowiedzieć wszystkie ruskie gminy. Drugi podobny kwestyonaryusz, złożony z 12 pytań, rozesłała po wsiach młodzież ukraińsko-ruska.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W nr. 187 w rubryce „Strejki rolne" wyczytałem, że w Zbarazkiem strejk prawie ustał, a wojsko d. 15 bm. będzie wycofane. Otóż znając dobrze stosunki w tym powiecie, mogę zapewnić, że strejk bynajmniej jeszcze nie ustał, że gminy: Czernichowce, Hnilice, Lubianki, Medyn, Obwodówka, Roznoszyńce i Suchowce trwają w strejku, który staje się coraz uporczywszym. Z powodu zaś przedwczesnego wycofania wojska, chłopi przybierają butną postawę wobec dworów, zupełnie tak, jak na początku strejku. Przez odwołanie wojska rząd bierze na siebie bardzo wielką odpowiedzialność, albowiem ludność, gdy jest głodną, jest do wszystkiego złego pochopna i każdej chwili może napaść na dwór i na obcych robotników pomimo licznych aresztowań i surowych kar, pomimo wszelkich próśb i perswazyi komisarzy rządowych. Gdy w Medynie dnia 14 obcy żeńcy szli w pole, napadła na nich jakaś kobieta, łajała ich, a nawet im groziła, a tego samego dnia na łanie dworskim pewien dotychczas niewyśledzony chłop spytał ich, czy przygotowali naczynia na krew, która się z nich poleje za to, że robią w tym skarbie. W Hnilicach rzucano kamieniami na dragonów.

Mylnie więc podaje sprawozdanie urzędowe, że strejk ucichł; ja sądzę, że burza ta tylko na chwilę ucichła, by potem z większą gwałtownością się zerwać. Nie dobrze więc jest, że rząd optymistycznie się na tę sprawę zapatruje i wojsko wycofuje, a nas, tj. dzierżawców, właścicieli i obcych robotników zostawia na łaskę i niełaskę strejkujących.

Z poważaniem *Zacharyasz Fried.*

Medyn p. Skoryki.

Co i o czem piszą.

P. Teofil Merunowicz, który w omawianiu strejków rolnych zajął w *Gazecie narodowej* stanowisko, nacechowane tak wielką życzliwością dla Rusinów, że spotkały go aż za to że strony niektórych pism polskich ostre zarzuty, iż ruskie poglądy przemyca w polskiem piśmie, — w końcowych swoich uwagach o tym ruchu złowrogim dochodzi jednak do konkluzyi, iż podżegaczom do strejków szło nie o poprawienie doli chłopa ruskiego, ale o wywołanie awantury politycznej i skierowanie ostrza tego ruchu chłopskiego przeciw obywatelstwu polskiemu. W ostatnim numerze *Gazety narodowej* pisze mianowicie w tej kwestyi, jak następuje:

Jaskrawe światło na polityczną tendencyę podżegaczy do strejków rzuca pewien fakt znamienny, godny zaznaczenia. Oto zdumiona opinia publiczna nie umiała z początku wytłómaczyć sobie, skąd to się wzięło, że najostrzejszy był przebieg strejków rolnych właśnie u niektórych właścicieli dóbr ziemskich, znanych z filantropijnego usposobienia, w kołach sąsiadów okrzyczanych za „chłopomanów", a u włościan posiadających ugruntowaną reputacyę „dobrych panów". Możnaby jednym tchem przytoczyć cały szereg nazwisk bardzo znanych u nas w życiu publicznem osobistości — a znanych także z czynnej przychylności dla włościan, posiadających u nich mir i poważanie, którzy teraz przejść musieli przez najgorsze awantury strejkowe, jak napady tłumne i gwałty, które doprowadziły władze do potrzeby powołania siły zbrojnej dla ich uśmierzenia, aresztowań itd. Dziwiono się powszechnie, dlaczego właśnie tych panów to trafiło, a nie innych, być może o wiele twardszych w stosunkach z ludem, ich sąsiadów? Zestawmy tylko ich nazwiska, a odrazu jak na dłoni będziemy mieli tę zagadkę rozwiązaną. Są to mianowicie mężowie polityczni, wybitni posłowie — a Polacy, dzierżący mandaty poselskie, poruczone im przez włościan ruskich. Więc nie chodziło tam o wysokość zarobków robotniczych, ale o awanturę polityczną. Agitatorowie Narodowego komitetu wytężyli wszystkie siły, ażeby właśnie u nich podburzyć włościan do gwałtów — koniecznie do gwałtów, aby z ich nazwiskami można później paradować w pa lamencie i piętnować ich jako szczególniej twardych gnębicieli ludu, a zresztą także, ażeby puścić w kurs ich nazwiska i między lud na wiecach w pismach podburzających, jako niby najgorszych wrogów ludu! Taka to polityka tkwi w całym ruchu strejkowym!

Z teki turysty.

Wyobrażam sobie, że człowiek, wobec którego natura zawiniła, otwartem wyznaniem dostarcza łagodzących okoliczności i tem samem mniej surowy na siebie ściąga wyrok. Mnie natura pozbawiła wszelkiego talentu i ochoty do wspinania się po górach, wystawiając mię przez to na szyderstwo tych wszystkich, którzy na lodowcach cieszą się ciągle, że nie ulegli po drodze jakiemu nieszczęśliwemu przypadkowi. To pragnienie piękniejszych widoków w miejsce pięknych, wydawało mi się zawsze bardzo nierozsądnem i nieodpowiedniem dla człowieka, mającego złoty kołnierz.

Co do mnie, podziwiam i uwielbiam równinę. Dla mnie żadna płaszczyzna nie jest za płaską, żadna dolina za głęboką, dziesięć metrów ponad powierzchnią morza wystarczają, by mi obrzydzić urok powierzchni morza.

Przybyłem do Interlaken. Jak we wszystkich okolicach z łańcuchami gór, które zwiedzałem, tak i w Interlaken zamieszkałem na parterze. Mój wstręt do wspinania się zaczyna się od wschodów. Interlaken nie było do siebie podobne... deszcz nie padał i spodziewałem się, że spędzę tam kilka dni swobodnych. Inaczej atoli postanowiła pewna wielbicielka alpejskich szczytów.

Spotkała mię na mojej pierwszej przechadzce i po wyrażeniu ogromnego zadowolenia z powodu niespodziewanego spotkania dobrego znajomego, prosiła, by jej towarzyszyć do domu rodziców. Była to imponująca postać. W okolicach górzystych nie razi tak bardzo taka olbrzymia statua, ponieważ tło znajduje dla siebie odpowiednie, ale w salonie wywoływałaby wrażenie.

Postępowałem obok niej i o oporze nie mogłem myśleć. Gdybym był wiedział, dla czego mię prowadziła do swych rodziców! Badawczo spojrzałem jej w twarz, która z powodu odległości wydawała mi się bardzo delikatną, ale nie mogłem z niej wyczytać, co mogło usprawiedliwić tak energiczny transport.

Wreszcie stanęliśmy u celu. Wprowadzono mię do pokoju, który dla mnie był za wysoki, dla jej rodziców, tamże się znajdujących, o wiele za niski. Tak, to byli rodzice! Dwie olbrzymie postacie, z których niewieścia sięgała po nad głowę męża.

Z ust ojca zabrzmiało:

— Dobrze pan trafił. Jutro o świcie wyruszamy na Jungfrau i pan z nami.

Na to niespodziewane zaproszenie odpowiedziałem skwapliwie:

— Wejście na góry? Ależ to szczyt moich życzeń! Jestem panu nieskończenie wdzięczny za zaproszenie.

Przytem, co prawda, otarłem pot z czoła.

— Panu gorąco? — zagadnął olbrzym i dodał zaraz: — Tam u góry jest przyjemnie chłodno.

Mama i córka potwierdziły to. Ci milowi ludzie oczywiście zawsze oddychali chłodniejszem powietrzem!

Pan domu zabrał głos znowu:

— A zatem o świcie zabieramy pana. Niech się tylko pan wyśpi dobrze, bo mamy pracę na dni kilka. Na drodze naszej pokonamy wszystkie trudności, jakie stworzyła przyroda, by odstraszać odwiedzających góry. Nie miewa pan przecież zawrotu głowy?

Zaprzeczyłem z oburzeniem.

— Zresztą pomyśleliśmy o wszystkiem. W kącie widzi pan cały arsenał: trzewiki alpejskie, laski, liny i siekiery.

— Siekiery? — zapytałem, spoglądając na te przyrządy.

— Oczywiście, — pośpieszyła córka z odpowiedzią. — Jakże pan chce wykuwać stopnie w stromej ścianie lodu?

Matka zaś dorzuciła:

— Na stopniach, które się wykuło samemu, chodzi się bardzo dobrze!

— Wielka prawda! — zawołałem, jak przedstawiciel ludu, gdy słyszy w parlamencie coś bardzo pospolitego.

— Wyjdziemy w ośm osób. Przewodnicy są wykluczeni. Nasi panowie poniosą bagaże. To wzmacnia muskuły.

— Komuż to pan mówi! — zawołałem, jak gdybym był wynalazcą gimnastyki pokojowej. Potem powstałem, by się pożegnać.

— Jeszcze jedno polecam panu — rzekł mąż i ojciec. — Na wszelki przypadek niech pan napisze kilka listów, jeśliby pan chciał zostawić jakieś ostatnie rozporządzenie i dobrze też byłoby zostawić adres krewnych. W danym razie znalezionoby te dokumenta między pańskimi papierami. Nie można wiedzieć, co się stać może. Teraz niech się pan położy i wypocznie, abyśmy pana jutro z brzaskiem dnia zastali wzmocnionego.

Przyrzekłem uczynić co mi polecono, podziękowałem raz jeszcze za zaproszenie na porcyą Alp i odszedłem.

Znalazłszy się w moim pokoju, zasiadłem do pisania, ale nie ostatniej woli, tylko następującego listu:

Szanowny Panie!

Miał pan słuszność, mówiąc, że nie można wiedzieć, co się stanie. W hotelu znajduję telegram wzywający mię do natychmiastowego powrotu. Tracę wielką przyjemność i gniewny na zazdrosne losy, żegnam Łaskawych Państwa

unižony

(tu nastąpił mój podpis).

List ten odesłałem przez posłańca i odjechałem. W wagonie trapił mnie sen męczący, godny linoskoka. Wisząc na linie w powietrzu, obładowany bagażami kolosalnej rodziny, wykuwałem błyszczącą siekierą wspaniałe wschody w lodowym kręglu Jungfrau, potem wpadłem w otchłań.

— Ocalony! zawołał głos jakiś. Ocalony! odpowiedziałem i... obudziłem się w Medyolanie.

Od owego czasu wiele się zmieniło w świecie; także Szwajcarya, która mi się przedstawia daleko mniej niewygodną, zwłaszcza od czasu wykucia tunelu przez Gotard...

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Rocznicę urodzin Cesarza Franciszka Józefa I obchodzono dziś uroczyście we Lwowie. Uroczystość rozpoczął wczoraj wieczorem capstrzyk wszystkich czterech muzyk wojskowych lwowskich. Dziś o godz. 5tej rano odegrały orkiestry pułkowe pobudkę, przeciągając ulicami miasta, a równocześnie ze stoków cytadeli dano 24 salwy działowe. O godz. 10 rano odprawione zostały solenne nabożeństwa w kościołach archikatedralnych wszystkich trzech obrządków, w kościołach parafialnych i w świątyniach innych wyznań, a na błoniach Janowskich odbyła się Msza polowa dla załogi lwowskiej. O godz. 4 po południu odbędzie się u p. namiestnika hr. Pinińskiego obiad galowy dla przedstawicieli władz.

Prezydent Tchórznicki po kilkudniowym odpoczynku przybył dziś do Lwowa na uroczystość rocznicy urodzin Najjaśniejszego Pana. Dziś w nocy odjeżdża do Gracu, aby wziąć udział w sądzie polubownym o Morskie Oko. Jak już wiadomo rozprawa o Morskie Oko rozpocznie się w Gracu 21 sierpnia. Radzca dworu Korn, wyjechał już do Gracu, a obrońca interesów kraju, profesor Balzer jest w drodze. — Na czas nieobecności p. prezydenta Tchórznickiego obejmie kierownictwo sądu wyższego wiceprezydent Dylewski.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Jana Pisarskiego z Delatyna do Rohatyna, a Wacława Kołczykiewicza z Rohatyna do Delatyna. — Minister oświaty mianował profesora w państwowej szkole rękodzielniczej w Imst, Edwarda Kaczorowskiego, dyrektorem tego zakładu.

Skład fortepianów firmy L. Marek, założony w roku 1865 przez śp. Ludwika Marka, cenionego pianistę i kompozytora, prowadzony następnie przez śp. Maryę Markową, przeszedł obecnie, jak się dowiadujemy, na własność znanej w naszem mieście pianistki i śpiewaczki operowej pani Ludwiki Marek (Onyszkiewiczowej). Wielka inteligencya i wykształcenie muzyczne p. Ludwiki Marek daje wszelką gwarancyę, że w duchu założyciela dalej będzie prowadzonym zakład, którego kierownictwu życzymy powodzenia.

Zakaz. Hr. Posadowsky w zastępstwie kanclerza Rzeszy, zakazał rozpowszechniania w obrębie Rzeszy niemieckiej wychodzącego w Petersburgu polskiego tygodnika *Kraj* na przeciąg 2 lat. Zakaz ten spowodowany został tem, że *Kraj* w dniach 19 czerwca i 5 lipca br. skazany został przez sąd ziemiański w Poznaniu na konfiskatę za obrazę rządu.

Z Gródka nam piszą: W chwili, gdy kraj cały święci rocznicę bitwy pod Grunwaldem, również miasto nasze, w którem wedle tradycyi ma spoczywać serce króla Władysława Jagiełły, postanowiło rocznicę tę uroczyście uczcić. Zawiązany w tym celu komitet obywatelski postanowił urządzić obchód dopiero w połowie września, w tym bowiem czasie gotowy już będzie pomnik Władysława Jagiełły, wystawiony kosztem jedynie powiatu grodeckiego i ukończona też będzie restauracya kościoła, przez króla Jagiełłę ufundowanego.

Za komitet: *Jan Bogdanowicz, Rudolf Chojecki.*

† **Henryk Halban**, o którego śmierci w Bad Gastein w dniu 13 bm. donieśliśmy w telegramach, urodził się w Krakowie 25 kwietnia 1845 r. Po ukończeniu studyów ze stopniem doktora praw poświęcił się karyerze dziennikarskiej, mianowicie w r. 1869 wstąpił za czasów Maurycego Manna do redakcyi *Czasu* krakowskiego. Szereg artykułów pt. „Kryminał krakowski" zwrócił uwagę na młodego i utalentowanego dziennikarza; wkrótce też ówczesny prezydent gabinetu, Alfred hr. Potocki, powołał go do służby w biurze prasowem w Wiedniu i nadał mu rangę sekretarza ministeryalnego. Z Wiednia pisywał śp. Halban przez długie lata korespondencye do *Czasu*. Jako zdolny urzędnik postępował szybko w awansie, a wreszcie za ministeryum Kazimierza hr. Badeniego mianowany został dyrektorem kancelaryi Rady państwa. Wtedy otrzymał również szlachectwo i dawne nazwisko Blumenstock zmienił na Halban. Po upadku gabinetu hr. Badeniego wystąpił wskutek choroby w r. 1899 z czynnej służby z tytułem i charakterem szefa sekcyi. Szukając ulgi w chorobie, wyjechał niedawno do Bad Gastein, gdzie niespodzianie życie zakończył. W wolnych od zajęć zawodowych chwilach wydał przed dwudziestu kilku laty studya o Mickiewiczu, Krasińskim i Słowackim, które wychodziły w języku niemieckim w zbiorowem piśmie *Die Dioskuren*. Pogrzeb odbył się onegdaj popołudniu w Wiedniu.

Nominacya stanisławowskiego biskupa. Ostatnie *Diło* podaje z rezerwą wiadomość otrzymaną ze Stanisławowa, że tamtejszym biskupem gr. kat. obrządku został zamianowany X. Platonid Filas.

Nasza cerkowna nywa, czasopismo dla kościelno ekonomicznej organizacyi, zamierza wydawać ruski b. poseł X. Daniel Taniaczkiewicz. Będzie ono wychodzić co 6 tygodni a celem jego ma być ekonomiczna organizacya kleru ruskiego w jak najściślejszym związku z organizacyą narodową.

Katastrofa kolejowa. Dochodzenia w sprawie wykolejenia pociągu osobowego koło Czerepkowiec są w toku; wykażą one bliższe szczegóły wypadku i jego powody. Nazwiska tych, którzy odnieśli obrażenia, są: Adolf Pawlikowski, Stanisław Podgórski, Izydor Hornung, Hugo Kriegsfeld, Stanisław Zając, Aleksander Koperski, Jan Moskwa, Selig Gutmann, Antoni Kozaruk, Wańka Stasiuk, Jan Knaus, Zygmunt Frühling, urzędnik kolejowy, Jan Leskow, Tigran Prunkuł, Demijan Ungarian, Emil Loewe, Wasyl Jemna.

Śluby. We wtorek dnia 12 b. m. odbył się w Ostrorogu (w W. ks. Poznańskiem) ślub hrabianki Julii Kwileckiej, córki hr. Mieczysława i Maryi z Mańkowskich, właścicieli Oporowa, z baronem Ludwikiem de Puget Puszetem. Związek małżeński pobłogosławił X. kanonik Puszet. — Tego samego dnia odbył się w kościele Ostrobramskim w Wilnie ślub panny Maryi Wagnerówny, córki pp. Witoldów Wagnerów z Wielkich Solecznik w powiecie wileńskim, z p. Janem Balińskim, właścicielem Jaszun, wnukiem Michała Balińskiego.

Zaręczyny. W Siemianicach w W. Ks. Poznańskiem odbyły się 14 bm. zaręczyny hrabianki Jadwigi Szembekówny z hr. Leonem Szeptyckim. Na tę uroczystość familijną przyjechał prócz innych członków rodziny także metropolita lwowski hr. Andrzej Szeptycki, który rano celebrował w kościele parafialnym w Siemianicach Mszę św. w unickim obrządku.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu. W Poznaniu rozpoczęły się już przygotowania na przyjęcie cesarza Wilhelma i cesarzowej. Wraz z cesarzem przybędą do Poznania: następca tronu, ks. Fryderyk Wilhelm, ks. Albrecht, ks. Fryderyk Leopold, ks. szlezwicki Ernest Günter brat cesarzowej, ks. Fryderyk Henryk, ks. bawarski Ludwik. Z gości zagranicznych oczekiwani są między innymi: lord Roberts, angielski minister wojny Brodrick i generał Kellykenny.

† **Anna hr. Ledóchowska** zmarła w Trajs-Mauer, w Dolnej Austryi dnia 11 bm, po długich cierpieniach w 33 roku życia. Zmarła była córką Halki z Ledóchowa hr. Ledóchowskiej, damy dworu Izabeli hiszpańskiej, a siostrą Józefa hr. Ledóchowskiego, marszałka dworu księcia Parmy.

O samobójstwie śp. bar. Seweryna Brunickiego otrzymujemy od pewnej osoby z jego rodziny niektóre bliższe szczegóły: Jak już podaliśmy, powodem samobójstwa były niepomyślne stosunki majątkowe. Majątek jego Zaleszczyki był bardzo zadłużony, ciążyły na nim mianowicie: pretensya Banku hipotecznego w kwocie blisko 2 mil. koron, posag żony wynoszący 600.000 koron i weksle kaucyjne w wysokości 400.000 koron i rozmaite inne długi. Hr. Czosnowski, który pertraktował od dość dawna o kupno Zaleszczyk, dawał za nie 3,800.000 koron, atoli tę sumę w zupełności pochłonęłyby owe wymienione długi, tak, iż bar. Brunickiemu nicby nie było zostało. Żądał on z tego powodu 4 mil., ażeby jeszcze coś z majątku uratować. Oprócz dóbr zaleszczyckich posiadał śp. Brunicki, jak wiadomo, jeszcze połowę młyna „Marya Helena" — druga połowa była wspólną własnością pp. Edwarda Marynowskiego i Roberta Kleina. Młyn ten jest obciążony pretensyą Banku krajowego 300.000 koron, Banku hipotecznego 100.000 koron, austryackiego Zakładu dla handlu i przemysłu 40.000 koron i innemi. Zdaje się jednak, że po sprzedaży młyna jeszczeby coś pozostało.

W celu aranżowania śp. Seweryna Brunickiego przybyli niedawno do Lwowa bracia jego stryjeczni Konstanty i Adolf Bruniccy. Zamierzali oni podpisać dla niego weksel na 300.000 koron, ale przytem podobno chcieli wziąć go w rodzaj kurateli. Zdaje się, że ta właśnie okoliczność, tj. obawa przed taką przymusową kontrolą, popchnęła ostatecznie ś. p. Seweryna do targnięcia się na swe życie.

Po ostatecznem obliczeniu okazało się, że z majątku denata po spłacie wszystkich długów pozostanie jeszcze około 100.000 koron. Sumę tę zapisał on testamentem swej małżonce, która prócz tego ma własny znaczny majątek. Śp. Seweryn był ubezpieczony w krakowskiem Towarzystwie na 100.000 koron, wobec tego jednak, że sam sobie życie odebrał, otrzyma pozostała po nim rodzina tylko 10.000 koron.

Od dość dawna mieszkał śp. Seweryn z drugą swą żoną i dziećmi stale we Lwowie. W dniu krytycznym wybierał się z żoną i dziećmi do kn. Puzynów z wizytą, wysłał jednak tylko żonę i dzieci, a sam obiecał później przybyć. Po niejakim jednak czasie posłał do żony lokaja z kluczem i biletem, wzywającym ją do powrotu natychmiast do domu. Wróciła ona rzeczywiście bezzwłocznie, ale zastała męża już nieżywego.

Pogrzeb odbył się w sobotę o 10 przed południem. Śp. Seweryn cieszył się sympatyą obywatelstwa sąsiedniego, to też liczne bardzo grono znajomych odprowadzało zwłoki na ostatni spoczynek. Był także na pogrzebie delegat rady m. Zaleszczyk i inni przedstawiciele ludności tego miasta, oraz liczny zastęp publiczności.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy serdeczny list od włościan z Sulimowa (w pow. żółkiewskim) z wyrazami gorącego podziękowania dla pp. Kazimierza i Emila Obertyńskich z sąsiedniego Udnowa, za ich gorliwą i skuteczną pomoc podczas pożaru w Sulimowie. Przyjechali oni z wielką liczbą swych oficyalistów i robotników z wszelkiemi przyborami do gaszenia ognia i ich usilnej pracy zawdzięczyć należy, że spłonęło tylko 5 zagród. Autorowie listu dodają, że zacni ci panowie w każdej klęsce wspierają chłopów, za co zasyłają im serdeczne „Bóg zapłać".

Kwiecisty styl. W powieści p. Anatola Krzyżanowskiego pt. „Ogniwa" czytamy następujące zwroty: „Uroczystość łącząca dozgonnym węzłem oba rody, oraz nastrój chwili, nakładały zebranym moralnie białe rękaczwiczki, o miękkiem, pełnem wykwintu dotknięciu". To jeden; a drugi: „Frak i wzruszenie, nastrojem chwili wywołane, idealizowały go także. Był bez zaprzeczenia ładnym mężczyzną". W pewnym znów poemacie nowoczesnym czytamy następujący czterowiersz:

„Jednej istoty, jednej istoty,
Wszak żądam mało tak,
A jednak, Nieba, bez tej marnoty
Całego świata mi brak!"

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 2 do 9 sierpnia br. rodzin 240, osób 313.

Jubileusz Konopnickiej Onegdaj odbył się w Zakopanem zjazd delegatów, wysłanych przez komitety ze Lwowa, Krakowa i Warszawy, zajmujące się urządzeniem obchodu jubileuszowego Maryi Konopnickiej. Przewodniczył były kelner i były poseł sejmowy, Franciszek Wójcik. Główny obchód jubileuszowy uchwalono urządzić w Krakowie w drugiej połowie października. Dar jubileuszowy wręczony zostanie Konopnickiej osobno w terminie późniejszym. Projektowanem jest kupno domu wraz z kawałkiem gruntu w Galicyi zachodniej.

Słynną fabrykę likierów w Grenoble, będącą własnością zakonu Kartuzów, wydzierżawił ten zakon pewnemu towarzystwu prywatnemu za wysokim czynszem rocznym. Kartuzi zamierzają przenieść się do Austryi wskutek francuskiej ustawy kongregacyjnej.

Pożar lasów. W Wipczyni-Łopusznie na Bukowinie zniszczył w zeszłym tygodniu pożar około 40 morgów lasu, własności Władysława ks. Lubomirskiego. W lesie spaliło się również drzewo opałowe, przygotowane do wywozu. Szkoda wynosi 18.000 K. Pożar był, zdaje się, podłożony. Ugasiła go ulewa.

Zmiany własności. W czerwcu r. b. dokonano następujących ważniejszych sprzedaży realności we Lwowie: Rafał i Rozalia Kindeforscy sprzedali Wiktoryi Torskiej dom przy ul. św. Antoniego l. 15 za 41.000 K., galic. Bank kredytowy w likwidacyi sprzedał Aleksandrze hr. Skarbkowej dom przy ul. Chrzanowskiej 6 za 53.000 K., pp. Sikorscy i Jan Małuszyński sprzedali Henrykowi Walentemu Mayerowi dom przy ul. Łyczakowskiej 6 za 70.000 K., Helena Rysiak sprzedała Sabinie Orlewicz dom przy ul. Lenartowicza 12 za 50.400 K., Stefan Treter sprzedał dr. Józefowi i Annie Róży Soferom dom przy ul. Chorążczyźny 13 za 102.250 K., Andrzej Gołąb, Jakób Silberstein i Szymon Frey sprzedali Franciszkowi Zandlerowi i Ignacy Rudnickiej dom przy ul. Opata Hofmana 5 za 72.000 K., dr. Ludwik Gruder i Nany Koliszer sprzedali funduszowi krajowemu Galicyi dom przy ul. Kościuszki 15 (Mickiewicza 1) za 160.000 K., a Fryderyk Karol Antoni i Marya Koerber temuż funduszowi dom przy ul. Mickiewicza 3 za 170.000 K.; Ludwik i Stanisława Ramułtowie sprzedali: parcele gruntowe Michałowi i Maryi hr. Baworowskim za 41.000 K.; Stanisław i Emilia Grudniccy sprzedali Kazimierzowi Friedmanowi dom przy ul. Lelewela 10 za 23000 K.; Natalia Fremd sprzedała dom przy ul. Szeptyckich l. 16 Janowi i Władysławowi Terleckim za 39000 K.; Ludwik i Stanisława Ramułtowie sprzedali parcele gruntowe Michałowi Krypiakiewiczowi i Tomaszowi i Elżbiecie Bieniowskim za 24536 K.; spadkobiercy Piotra Miączyńskiego sprzedali parcelę gruntową Laurze i Arnulfowi Nawratilom za 24576 K.; wreszcie p. Michał i Seweryn Fechterowie sprzedali p. Laurze Dąbrowskiej parcelę przy ul. św. Marcina za 16000 K.

O nowo odkrytych rękopisach Pisma św. donosi londyński *Standard*: W Damaszku istniała stara tradycya, że w piwnicy meczetów Jami i Kebir zamurowane są wielkiej wartości stare rękopisy, które odnoszą się do początków chrześcijaństwa. Po długich staraniach zdołano otrzymać pozwolenie sułtana na otwarcie piwnicy, która przez kilkaset lat była zamknięta i pilnie strzeżona; przedtem jednak zapewnili sułtana znawcy, iż nie ma tam rzeczy, odnoszących się do Islamizmu. Rękopisy, które tam znaleziono, przewieziono do Kon-

stantynopola, gdzie stwierdzono, że zawierają one wielką liczbę urywków z Pisma św. Starego i Nowego Testamentu w języku syryjskim, wraz z urywkami tłómaczenia Starego i Nowego Testamentu w dyalekcie syryjsko-palestyńskim. Poza tem znaleziono także urywki Pentateuchu w dyalekcie samarytańskim, tłómaczenie 78 psalmu na język arabski, pisane greckiemi głoskami, co stanowi nieoceniony materyał do badań języka arabskiego w czasach przed Mahometem. Dalej znaleziono 76 stron nieznanego dotąd komentarza w języku starosyryjskim, 52 stron psalmów i 11 stron Pentateuchu, pisanych greckiemi literami, pochodzących z XII stulecia Rękopisy te wydano na rozkaz sułtana niemieckiemu ambasadorowi bar. Marschallowi, który odesłał je do Berlina.

Rowerem po suficie. Najnowszą sztuką cyrkową w Londynie była niemała sensacya, tak karkołomna, że ją jako zbrodniczą osądzono. Amerykanin, pod przybranem przezwiskiem Diavolo, jeździł w specyalnie do tego urządzonym budynku, w Aquarium w Londynie, głową na dół, nogami do sufitu, tak jak mucha. Gdy się go tam ujrzało, wprawdzie tylko przez jedną sekundę, jeżdżącego ponad głowami publiczności, po suficie, jak po szosie, doznawało się zawrotu głowy i cały świat zdawał się przewracać do góry nogami. Ale jakże to było możliwem?

Do osiągnięcia tego celu pomysłowy Amerykanin użył siły rozpędowej i centryfugalnej. Od dachu szedł ku dołowi, pod kątem 45 stopni, pochyły tor drewniany, który przechodził w zakręt, ośm metrów wysoki, gdzie właśnie odbywa się najszaleńszy na świecie rekord — jazda do góry nogami. Diavolo, rozpędziwszy się szalenie na równi pochyłej, wpada błyskawicowym pędem na tor zakrętu, na którym siłą rozpędową utrzymuje się w równowadze i następnie na przeciwległym zakręcie łagodnie zjeżdża na ziemię. Diavolo przejechał tak bez szwanku sześć razy, budząc nieopisany entuzyazm w tłumie zebranej publiczności; za siódmym jednakże, przejechawszy ów fatalny zakręt, zjechał z toru w bok i upadł z szaloną siłą za siatkę ochronną, gdzie rozbił sobie czaszkę o słup. Odwieziony do szpitala nie odzyskał przytomności i lekarze przepowiadają mu śmierć. Prasa londyńska żąda, aby policya wdała się w tę sprawę i zakazała tak karkołomnych przedstawień.

Nowe światło gazowe wynalazł technik, Gustaw Fresenreuter. Może ono pod wielu względami konkurować ze światłem elektrycznem, ponieważ przy sile 800 świec kosztuje 6.5 feniga na godzinę i wymaga tylko jednego cylindra. Płomień jest mianowicie od góry szczelnie osłonięty, a tak gaz, jak powietrze, napływają od dołu przez brener. Nowe to światło od 9 miesięcy jest w użyciu w zakładzie gazowym w Charlottenburgu i okazuje się doskonałem. Dla eksploatacyi tego wynalazku zawiązuje się specyalne towarzystwo.

Los ubogiego żydka. Tygodnik żargonowy żydowski *Der Jid* podaje ku umoralnieniu swoich czytelników taką anegdotę o jakimś krawcu, w którym prosty lud żydowski dopatruje się jakichś cudownych przymiotów. Był sobie tedy ubogi łaciarz żydowski, skromny człeczyna. Żył uczciwie a ubogo, był słowny, pracowity, robił tanio i nie pił wódki. Dla klienteli niezamożnej stanowił dobry nabytek. Miał też w niej wielu stałych klientów.

Dowiedziawszy się, że krawiec umie także trochę czytać po hebrajsku i że jeździ, jak wielu innych zwolenników, do cudotwórcy w Sadagórze, a po powrocie umie powtórzyć „nauki“ tego rabina — nabożne żydówki poczęły szeptać, iż krawiec ten jest może jednym z „36 potajemnych“. Wedle bowiem legendy żydowskiej, tylu zawsze żyje wśród żydów ludzi „wielkich“, nieokazujących swej potęgi, dzięki której świat jeszcze istnieje.

Raz jednego zdarzyło się, że sąsiadka tego krawca rozchorowała się ciężko. Nie było na razie doktora, ani innej pomocy. Zrozpaczony mąż wybiegł na podwórze, załamując ręce bezradnie. W tej chwili powracał z miasta krawiec z robotą pod pachą. Współczując nieszczęśliwemu małżonkowi, krawiec ujął go za rękę i rzekł szczerze a serdecznie:

— Czemu tak rozpaczasz? Nie wolno tracić nadziei! Bóg dopomoże!

Chora wyzdrowiała, więc wszyscy mniemali, że krawiec nie jest zwyczajny człowiek...

Sąsiadka po powrocie do zdrowia, przechodząc koło okna krawca, zawsze tam zaglądała w nadziei, że wreszcie ujrzy coś cudownego. I ujrzała!

Podczas pięknego dnia słonecznego widziała, jak w pracowni na suficie nad krawcem porusza się i wiruje biała plama, jasna korona! Tegoż dnia wszyscy żydzi w mieście mówili już o tym „nimbie“. Zjawisko powtarzało się kilkakrotnie nawet w nieobecności krawca w domu.

Cała zarwanica, koleży, handlarze, przekupnie, tragarze, wierzyli już w moc cudowną krawca. On od nich uciekał, chował się, ale oni go odnajdywali, [illegible]. Dotychczas nieużyty, zmiękł krawczyna. Stał się tem, czego oni sobie życzyli. Zaczął ludziom udzielać rad i wskazówek, wydawać talizmany i t. d., brać za to [illegible] monetę.

Nie wyszło mu to dobrze. Nabrawszy trochę pieniędzy, skromny dotąd i wstrzemięźliwy krawiec począł zaglądać do butelki. Pił naprzód kieliszkami, potem szklankami, a w końcu wypijał dziennie całą kwartę, a potem coraz więcej i więcej. [illegible] ludzie znajdowali go pijanego na ulicach, gdzie tarzał się w rynsztokach, a pić nie przestawał.

Żydówki, nie tracą wiary w krawczynę, szepcą po kątach, że w tem ukryte coś niezwykłego.

— Któż to może wiedzieć — mówią — czego on tam szuka — w rynsztokach...

Kapelusz damski ma swoją historyę. Kiedyś od początku świata kobiety przez długie lata nie nosiły żadnego nakrycia głowy, później zaczęły używać kapturów, które zwracały się końcem. Kapelusz ten nie oznaczał się elegancyą; był to zwykle rzeczą czysto praktyczną. Greczynki i Rzymianki przykrywały głowy zasłonami, [illegible]. Później, w wiekach średnich, kobiety nosiły [illegible] dziwne i zmieniające się nakrycia głowy. [illegible]

Współczesny kapelusz damski! To rzecz, którą opisać bardzo trudno, tem bardziej, że więcej jeszcze od samego kapelusza, zależy na umiejętności noszenia kapelusza, tak samo, jak od ładnej twarzy więcej znaczy piękny uśmiech, a od ładnej figurki — zgrabne ruchy. Kapelusz damski — to szczyt kobiecej elegancyi i smaku. Jednej twarzyczce dodaje pięknego zakończenia lub stanowi powabną ramkę, u innej — krzyczy rozmiarami, barwami, „oryginalnością“. Do paryskich specyalnych magazynów kapeluszy dążą przed sezonem całe zastępy modniarek i właścicieli magazynów damskich na przegląd toalet i nowych modeli kapeluszy. Podobno za model kapelusza każą sobie czasami płacić po 1000 franków, bo też „autorowie“ lub „autorki“ uważają je za dzieło sztuki. „Tę agrafkę przypięłam po czterech dniach namysłu. To nie kapelusz — to arcydzieło sztuki, smaku i natchnienia!“

Mężczyzna, czy nosi miękki kapelusz fantazyjny, czy twardy „melonik“, czy lśniący cylinder, nie pojmuje uczuć kobiety, wychodzącej na ulicę w nowym kapeluszu, którego „żadna inna nie ma, a za którym każda się obejrzy“.

Tworzenie słów przez dzieci. Zanim dzieci wyuczają się języka ojczystego, przebywają one okres, w którym wymawiają niezrozumiałe dla nas wyrazy. Okres ten jest dla psychologa nader interesującym. Świeżo wyszła książka Amenta o „mowie dzieci“, w której przytoczono wiele przykładów na to, że dzieci tworzą zupełnie nowe słowa. I tak Darwin zauważył, że jego dziecko, gdy miało rok, wymyśliło sobie wyraz „mum“, który znaczył: „daj mi jeść“. Później dziecko używało tego wyrazu jako rzeczownika w znaczeniu: „jedzenie“. Cukier nazywało ono „szu-mum“ (po angielsku cukier nazywa się sugar, czytaj: szugar). Niemiecki badacz Strümpell miał dziecko, które wymyśliło słowo „tibu“ w znaczeniu „ptak“, a Ament, autor powyższej książki, sam obserwował dziecię, w wieku 20 miesięcy, które utworzyło wyraz „wudżi“ na oznaczenie galarety. Toż samo dziecko, mając dwa lata, wygłaszało w ogródku monolog: składający sie ze słów: *baba, wuru, debuh, moume, d'bodżi* w rozmaitych kombinacyach.

Ament zwraca zresztą uwagę na to, że także dorośli w podobny sposób tworzą czasem nowe wyrazy. Słowo opodeldok, oznaczające maść przeciwgośćcową, wymyślił dowolnie znany autor średniowieczny Paracelsus. Amerykanie w pierwszych czasach swego odrębnego bytu narodowego wymyślili kilka nowych wyrazów, jak „Mormoni“ na oznaczenie pewnej sekty religijnej, „Locofoco,“ jako nazwę pewnej partyi politycznej, „Kluklux“ jako nazwę pewnego tajnego związku. Są to same dowolnie utworzone słowa.

Tak samo w Galicyi utworzono nazwę stronnictwa politycznego: „tromtadraci“.

Zmarli. Dnia 14 bm. zmarła w Czerniowcach Regina z Glücków Zawiejska, żona kupca i obywatela m. Krakowa, przeżywszy lat 68. Ś. p. Regina była matką Jana i Mieczysława Zawiejskich, architekty i rzeźbiarza, i śp. Wandy Sokołowskiej, żony prof. dra Augusta Sokołowskiego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w kościele w Częstochowie nadesłała p. Franciszka Jurkiewiczowa ze Śniatyna (z prośbą do Najśw. Matki Boskiej o zdrowie dla dziecka) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 16 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pochmurno.

Wykręt.

Gospodarz do żebraka: Jałmużny nie daję, ale jeśli chcesz, to dostaniesz u mnie robotę.

Żebrak: Łaskawy i szlachetny panie! Praca to dla mnie najwyższa przyjemność. Ale ja teraz jestem w żałobie i dlatego muszę odmówić sobie wszelkiej przyjemności.

Na widok pełni księżyca.

Przemysłowiec Iks:

— Szkoda! Ciężka szkoda, że nie można użyć księżyca na cele reklamowe!

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Z). Austryacka 4-procentowa renta koronowa dosięgła dziś kursu pari. Tak wysokiego kursu nie miała ona prawie od trzech lat, po raz ostatni bowiem notowano ją 28 września 1899 na 100·10, zaraz następnego dnia jednak spadła na 99·95 i od tego czasu już się nie podniosła więcej, lecz stale spadała. W roku 1901, w okresie emisyi nowej renty inwestycyjnej, spadła na 95·40. Gdy jednak ukończono emisyę nowej partyi renty w sumie 250 milionów koron, znów począł kurs jej stale się podnosić i dziś płacono za nią 100, a żądano 100·20. Znajdująca się w obiegu suma 4 procentowej austryackiej renty koronowej wynosi 769,200.000 koron.

Tendencya giełdy była dziś bardzo silną, a i ruch był znacznie większy niż dni poprzednich. Przyczyniło się do tego po części to, że wczorajsze notowania naszych walorów na giełdzie berlińskiej były wyższe od tutejszych, a nadto i ta okoliczność, że spekulacya miejscowa zaczyna istotnie ruszać się. Z niecierpliwością oczekują sfery giełdowe wiadomości o wyniku dzisiejszej konferencyi obu prezesów gabinetów w Ischlu i jeżeli zapadnie tam decyzya po myśli sfer giełdowych, wówczas spodziewać się można znacznego rozwinięcia się ruchu spekulacyjnego na giełdzie. W dniu 23 sierpnia odbędzie się w Peszcie konferencya rafinerów nafty w sprawie zawiązania kartelu. Podobno kartel przyjdzie na pewno do skutku, gdyż najważniejsze trudności już jakoby usunięto. Co się tyczy rokowań o upaństwowienie Statsbahnu, to w głównych punktach podobno już doszło do porozumienia między rządem, a kierownictwem tej kolei, jeden tylko jest punkt, co do którego nie może przyjść do zgody, a mianowicie kwestya objęcia funduszu pensyjnego Statsbahnu przez państwo. Warunki, pod którymi urzędnicy Statsbahnu uzyskują prawo do emerytury, są gorsze niż na kolejach państwowych, dlatego też rząd nie chce pod tym względem zrównać urzędników Statsbahnu z personalem kolei państwowych, natomiast zarząd Statsbahnu domaga się koniecznie tego zrównania i powołuje się na to, że gdy rząd węgierski upaństwowił węgierskie linie Statsbahnu, to przyznał urzędnikom na tych liniach takie same prawa do emerytury, jakie mają urzędnicy węgierskich kolei państwowych.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·00, węg. Zakł. kredyt. 730·00, Anglobanku 278·00, Unionbanku 539·00, Länderbanku 419·60, Bankvereinu 454·50, Bodencredit 926·00, Gal. Banku hip. 542·00, Statsbahny 716·00, Lombardy 69·00, Kol. Elbethal 464·00, Północnej 5670, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 396·00, Rima Muranyi 497·00, Praskiego Tow. żel. 1520, Fabryki broni 328·50, Tureckie tytoniow. 296·00, Oblig. węg. indemniz. 97·65, Renta majowa 101·85, Austr. renta koronowa 99·75, Węgier. renta koronowa 97·95, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·40, 4% Listy Banku krajow. 97·10, 4½% Listy Banku krajow. 101·10, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 111·25, Marki 117·06, Ruble 253.00.

§ **Wiedeń** 18 sierpnia. Przy wczorajszem ciągnieniu 3prc. losów kredytowych ziemskich z roku 1880 I emisyi, główna wygrana w kwocie 90.000 koron padła na seryę 1869 nr. 24, 4000 koron wygrał los serya 2003 nr. 42, po 2000 K. wygrały losy serya 636 nr. 84 i serya 3598 nr. 2.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Otrzymane wczoraj*).

Wiedeń 17 sierpnia. *Wiener Abendpost* pisze z okazyi 72 rocznicy urodzin Cesarza co następuje: Niestrudzenie dzierży Monarcha tyle lat rządy państwa, mając na oku tylko dobrobyt ojczyzny i szczęście swych ludów. Wszystkie też ludy z najgłębszą wdzięcznością zwracają się ku niemu za te rozliczne dobrodziejstwa, które on hojną ręką rozdziela. Gdy tylko gdziekolwiek zjawi się Cesarz, milkną spory polityczne, ucichają wszelkie przeciwieństwa, a także i po za granicami Austryi cieszy się Cesarz takim szacunkiem, jak rzadko który inny monarcha. Ceni go i czci cały świat jako wzór wypełnienia obowiązków i jako obrońcę pokoju i spokojnej przyszłości.

Ischl 17 sierpnia. Obaj prezydenci gabinetu byli wczoraj o godz. 11 rano na audyencyi u Cesarza i przedstawili mu wyczerpujące sprawozdanie z przebiegu obrad ugodowych. Dnia 22 bm. odbędzie się konferencya obu prezydentów gabinetu z udziałem ministrów fachowych w Wiedniu lub Budapeszcie.

Portsmouth 17 sierpnia. Wczoraj odbyła się tu rewia floty. Pogoda była wspaniała, morze spokojne. Okręty były ustawione w pięć rzędów; było 20 pancerników, 24 krążowników, 15 łodzi wojennych i 32 łodzi torpedowych. Szósty rząd utworzyły statki obce.

Gdy doniesiono o zbliżaniu się jachtu królewskiego, przybywającego z Cowes, wszystkie statki dały po 21 strzałów armatnich. Również baterye nadbrzeżne dały salwy. Jacht przepłynął wzdłuż statków, ustawionych w sześć rzędów. Załogi witały króla entuzyastycznymi okrzykami. Szczególniej gorące okrzyki rozległy się na pokładach statków obcych. Na wybrzeżach były zgromadzone nieprzebrane tłumy publiczności, które przypatrywały się rewii. Rewia zakończyła się o godzinie 5-tej. Wieczorem były wszystkie statki illuminowane, co sprawiało czarujący widok.

Poznań 17 sierpnia. *Posener Ztg.* donosi na podstawie pewnych informacyi, że dyrektorem biblioteki Raczyńskich w Poznaniu będzie mianowany nauczyciel szkoły realnej prof. Kohlmann, Niemiec. Dzienniki poznańskie nazywają nominacyę tę jaskrawem pogwałceniem jasnych przepisów aktu fundacyjnego śp. Edwarda hr. Raczyńskiego i czarną niewdzięcznością za jego wspaniałomyślną ofiarność dla miasta i Poznańskiego.

W Świecu, w utworzonej tam szkole dla urzędników niemieckich celem nauczenia ich po polsku, aby się mogli porozumiewać z Polakami, powstał bunt. Żaden z urzędników Niemców nie chce się uczyć po polsku.

Berlin 17 sierpnia. Omawiając znaną sprawę Löninga, *Nordd. Allg. Ztg.* podnosi, iż jeśli kwestya ta poruszoną będzie w parlamencie, to wówczas minister skarbu będzie miał sposobność stwierdzić, iż jedyną przyczyną spensyonowania Löhninga było jego stanowisko w sprawie polityki polskiej, wręcz przeciwne intencyom rządu, a nie to, że się ożenił z córką feldwebla.

Wenecya 17 sierpnia. Składki na odbudowanie wieży św. Marka doszły już do sumy 1.398.381 lirów. Budowa rozpocznie się na wiosnę roku 1903, a zapewne ukończoną będzie w jesieni 1905 r. Szczątki zawalonej wieży, które przedstawiają wartość artystyczną, a które nie będą użyte przy budowie nowej wieży, zostaną umieszczone w jednej z sal w pałacu dożów.

Paryż 17 sierpnia. Zaprzeczają tu podanej przez dzienniki wiadomości, jakoby rząd francuski ofiarował byłemu prezydentowi Francyi panu Casimir-Perier posadę ambasadora w Petersburgu w miejsce hr. Montebello.

(*Depesze dzisiejsze poranne*).

Paryż 18 sierpnia. Z miejscowości Donarnenez donoszą: Zamknięcie tutejszej szkoły nastąpiło dopiero po złamaniu gwałtownego oporu, stawionego przez ludność miejscową. Komisarza policyi zagroził wysadzeniem w powietrze barykady, za pomocą której usiłowano zatarasować przystęp do klasztoru. Gdy ślusarz usiłował otworzyć przemocą bramę klasztorną, ludność obrzuciła go kałem i rzucała na niego zapalone wiązki słomy, wskutek czego nie mógł dokonać danego mu polecenia. Wojsko zmuszone było zrobić wyłom w murze. Gdy się to stało, zakonnice opuściły szkołę. Ludność odprowadziła je z muzyką i chorągwiami, wydając przytem na ich cześć entuzyastyczne okrzyki.

Londyn 18 sierpnia. Przybyli tu generałowie boerscy Botha, Dewet i Delarey. Urządzono im na dworcu kolejowym wielką owacyę. Olbrzymie tłumy witały ich z nieopisanym zapałem. Gdy wysiedli z wagonu salonowego, powstał taki ścisk, iż Dewet znalazł się w poważnem niebezpieczeństwie. Policya musiała torować mu drogę. Generałowie dziękowali za tę owacyę, wzbraniali się jednak wygłosić mowy. Ostatecznie byli zmuszeni opuścić dworzec kolejowy tylnem wyjściem, tłum jednak dostrzegł to i pędził za ich powozem aż do hotelu. W godzinach przedpołudniowych udali się goście boerscy do Coves, aby złożyć królowi na wyraźne jego zaproszenie wizytę na pokładzie jachtu. Po południu powrócili do Londynu.

Berno szwajcarskie 18 sierpnia. Na Wetterhorn zaskoczyła wczoraj śnieżna lawina dwóch turystów Anglików i dwóch ich przewodników. Jeden turysta i jeden przewodnik utracili życie, drugi turysta lekko ranny, a przewodnik ciężko.

Paryż 18 sierpnia. Z okazyi imienin księżny Orleańskiej uchwalił komitet rojalistyczny, zebrany w St. Forgeau, porządek dzienny, w którym powiedziano, że rojaliści, otrzymawszy rozkaz, aby pomimo obecnych prześladowań religijnych nie rozwijali swojej chorągwi, upraszają księcia Orleanu, iżby zechciał skrócić termin ich posłuszeństwa i dał hasło do rozpoczęcia akcyi, mającej przywrócić ujarzmionej Francyi spokój, sprawiedliwość i cześć jej należną.

Rzym 18 sierpnia. Z okazyi imienin papieskich Papież odbył cercle. Przybyło 21 kardynałów, wielu biskupów, dostojników świeckich i przedstawicieli stowarzyszeń katolickich. Papieżowi, który cieszy się doskonałem zdrowiem, wręczono mnóstwo adresów i bukietów.

Brest 18 sierpnia. Senator Delobeau wystosował do prezesa gabinetu Combes pismo z protestem przeciw ostatniej jego oficyalnej nocie, która usiłuje nadać opozycyi przeciw jego osobie i jego dekretom charakter ruchu rojalistycznego.

Hamburg 18 sierpnia. Wybuchł tu strejk 2.000 woźniców dorożkarskich z powodu, że władza policyjna nie chce ustanowić nowego cennika jazdy.

Besançon 18 sierpnia. Przy wczorajszem odsłonięciu pomnika Pasteura wygłosił mowę minister rolnictwa, sławiąc Pasteura jako dobroczyńcę ludzkości.

Odsłonięto tu wczoraj także pomnik Wiktora Hugo. Minister handlu wygłosił mowę, w której złożył imieniem rządu hołd wielkiemu poecie i powiedział, że Hugo był jednym z najpotężniejszych współpracowników na polu utworzenia obecnej republiki.

(*Depesze popołudniowe*).

Pekin 18 sierpnia. „Biuro Reutera“ donosi: Wojska cesarskie zaatakowały dnia 12 bm. główną kwaterę powstańców. 1.000 powstańców poległo. Przywódzcę ich stracono.

Tuluza 18 sierpnia. Przy wczorajszych wyborach uzupełniających do Izby wybrano mera Tuluzy, Serresa (radyk. socyalistę) 8.461 głosami. Kandydat progresistów otrzymał 2913 głosów.

Londyn 18 sierpnia. Z okazyi rocznicy urodzin Cesarza Franciszka Józefa zamieszcza *Morning Post* artykuł, w którym podnosi niepospolite zalety Monarchy i zasługi, jakie położył nietylko około swego państwa, ale dla Europy. Zaznacza wpływ, jaki na politykę światową wywierają Austro-Węgry pod panowaniem Cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń 18 sierpnia. W kościołach tutejszych odprawiono dziś uroczyste nabożeństwa.

W kościele św. Szczepana celebrował arcybiskup kardynał Gruscha. Na nabożeństwo przybyli: wszyscy ministrowie, prezydenci obu Izb parlamentu, dygnitarze dworscy, prezydyum i członkowie rady miejskiej, oraz liczna publiczność.

Dla wojska odbyło się nabożeństwo w Votivkirche. Paradę z powodu deszczu odwołano.

Ze wszystkich główniejszych miast z prowincyj nadchodzą telegramy o nabożeństwach.

Wiedeń 18 sierpnia. Jak *Mittags Ztg.* dowiaduje się, podczas pobytu Koerbera w Ischlu ustanowiono już termin zwołania Rady państwa na 29 września.

Plombières 18 sierpnia. Na bankiecie wygłosił Méline przemówienie o finansowej sytuacyi Francyi i o deficycie budżetowym, który najwięcej da się we znaki rolnictwu. Mówca oświadczył się przeciw progresywnemu podatkowi dochodowemu, który najbardziej będzie uciążliwy dla właścicieli nieruchomości. Wykazywał potrzebę energicznej polityki oszczędnościowej i zakończył słowami: Mamy już dobrą armię, skoro zaś będziemy mieli jeszcze dobre finanse, nie będziemy się potrzebowali nikogo obawiać.

Londyn 18 sierpnia. Roberts i Kitchener wyjechali naprzeciw jenerałów boerskich do Southampton i towarzyszyli im do Cowes na yacht królewski. Na pokładzie wyszedł król naprzeciw przybyłym i powitał ich podaniem ręki. Następnie byli wodzowie boerscy przyjęci przez królowę. Po śniadaniu, które spożyli w towarzystwie Kitchenera, powrócili do Londynu. Na zapytanie dziennikarzy oświadczył Botha, że król przyjął ich bardzo uprzejmie i przyjęcie to było dla nich prawdziwą przyjemnością.

Londyn 18 sierpnia. Depesza z Kapsztadu donosi, że na barkę angielską wpadł hamburski parowiec „Kaiser“ przy wjeździe do portu. Barka poszła na dno, a z załogi jej 23 osób utonęło, zaledwie zaś 4 osoby uratowano.

Londyn 18 sierpnia. Jenerałom boerskim urządziła publiczność na dworcu Waterloo owacyę. Sekretarz Bothy oświadczył, że wodzowie nadzwyczaj są zadowoleni z przyjęcia u króla. Podczas krótkiego posłuchania nie było wcale mowy o polityce.

Dover 18 sierpnia. Szach perski przybył tu wczoraj popołudniu. Do Calais wypłynęły naprzeciw szacha 2 okręty. Książę Connaught ze świtą i personal poselstwa perskiego, przeszedłszy na pokład parowca, którym jechał szach, serdecznie go powitali.

Berlin 18 sierpnia. Dzienniki donoszą, że na manewry pod Poznaniem przybędzie jenerał gubernator warszawski i 50 oficerów rosyjskich.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 18 sierpnia.

Marki 117.06, renta majowa 101.90, węg. renta koronowa 97.85, Akcye: austr. zakł. kredyt. 687.—, węg. zak. kred. 731.00, anglobanku 276.—, unionbanku 540.—, bankvereinu 455.00, länderbanku 421.00, kolei państw. 717.50, lombardy 69.50, akcye kolei Elbethal 469.00, fabryki broni —.—, tytoniowe 000.00, alpiny 393.50, Rima Muranyi 497.00, pragskiego Tow. żel. —·—, losy tureckie 111.50, ruble 253·00. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 17·10 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·80.

Berlin 18 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Wiedeń 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 6·92—6·93, na wiosnę 7·24—7·26; żyto na na jesień 6·16—6·17, na wiosnę 6·45—6·47; kukurudza na lipiec-sierpień 5·39—5·40, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·42—5·44, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 5·65—5·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 10·75—10·85. Olej rzepakowy 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 6·63—6·64, na kwiecień 6·94—6·95; żyto na październik 5·82—5·83, na kwiecień 6·07—6·09; owies na październik 5·32—5·33, kwiecień 5·56—5·57; kukurudza na sierpień 5·04—5·05, na maj 5·04—5·05. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 18 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.15
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	285 —
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	284.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	254 80
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	90.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	110·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 194.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 234.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 72.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 424.00.

Lwów 18 sierpnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 575.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los. w 60 lat 95,80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.20 do 101.90 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.00 do 254.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50,
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 8·14, 8·04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Człowiek niewidzialny.

Romans fantastyczny

H. G. WELLSA.

ROZDZIAŁ I.

Przybycie dziwnego człowieka.

Nieznajomy przybył na początku lutego, w dzień wietrzny i śnieżny; przyszedł pieszo ze stacyi Bramblehurst, niosąc sam niewielki kuferek. Był owinięty od stóp do głowy, miał bardzo ciepłe rękawiczki, kapelusz duży pilśniowy osłaniał mu twarz tak szczelnie, że było widać jedynie koniec nosa. Śnieg osiadł grubą warstwą na ramionach i piersiach, dodając mu jeszcze ciężaru do dźwigania.

Nawpół żywy dowlókł się do gospody „Pod dyliżansem“ i przede drzwiami rzucił walizkę.

— Pokój i ognia! — zawołał. — Dawajcie pokój ogrzany, prędzej, na miłosierdzie ludzkie!

Otrząsnął śnieg i udał się za gospodynią, panią Hall, do bawialni, aby się z nią umówić o mieszkanie. Dzięki paru suwerenom, rzuconym na stół niedbale, porozumienie było szybkie. Wkwaterował się odrazu do gospody.

Pani Hall rozpaliła ogień na kominku i pozostawiła go samego na chwilę, odchodząc dla przygotowania wieczerzy własnemi pulchnemi rękoma.

Gość, przybywający na stałe do Iping w porze zimowej, był niesłychaną gratką dla oberżystki; postanowiła dowieść, że zasługuje na takie szczęście wyjątkowe.

Skoro tylko słonina zaczęła parskać na patelni, a ślamazarna posługaczka, Millie, została zagrzana do pośpiechu paru zachętami w stylu dosadnym, pani Hall zaniosła obrus, talerze i szklanki do bawialni, i nakrywała do stołu z wielkim hałasem.

Choć ogień palił się jasno w kominie, ku swemu zdziwieniu zobaczyła, że gość w kapeluszu na głowie i w płaszczu stoi odwrócony do niej plecami i patrzy przez okno na zasypane śniegiem podwórze.

Trzymał ręce skrzyżowane z tyłu. Gospodyni zauważyła, że nie zdjął rękawiczek. Spostrzegła również, że śnieg, niedostatecznie strzepnięty z płaszcza, topniał w ciepłym pokoju i spływał strugami na posadzkę.

— Czy mogę zabrać pański płaszcz i kapelusz i wysuszyć je w kuchni? — spytała.

— Nie — mruknął pod nosem.

Sądząc, że nie dosłyszał jej pytania, chciała je powtórzyć.

Odwrócił się i spojrzał na nią przez ramię.

— Wolę zatrzymać jedno i drugie — rzekł z naciskiem.

Spostrzegła, że ma szafirowe okulary i pod kołnierzem od płaszcza bujne faworyty, które zasłaniały mu zupełnie policzki.

— Jak się panu podoba — rzekła z niezadowoleniem. — Za chwilę będzie zupełnie ciepło w pokoju — dodała.

Nic na to nie powiedział i znowu zwrócił się twarzą ku oknu. Pani Hall, czując, że nie wciągnie go do gawędy, postawiła resztę naczynia na stole, czyniąc to w tempie staccatowem, poczem wysunęła się z bawialni.

Gdy powróciła za chwilę, stał jeszcze przy oknie, jak gdyby skamieniał, w płaszczu z podniesionym kołnierzem i w kapeluszu ze spuszczonem rondem.

Postawiła jaja i słoninę zamaszyście, z hałasem, i zawołała na całe gardło:

— Śniadanie podane!

— Dziękuję — odparł i nie drgnął, dopóki nie zamknęła drzwi za sobą. Wtedy odwrócił się i przystąpił do stołu z pośpiechem widocznym.

Idąc do kuchni, zacna matrona słyszała szczęk łyżki, obracanej w rondelku.

— Nieznośna dziewucha! — mruknęła — ona się z tem do jutra nie upora.

Wzięła z rąk posługaczki musztardę, zaprawiła nią sos w mgnieniu oka, nie omieszkując wyłajać Millie za jej powolność. Wszak ona, pani Hall, zdążyła usmażyć jaja ze słoniną, stół nakryć, podać śniadanie, a ta „babra się“ jeszcze z „głupią“ musztardą. I to dla nowego gościa, takiego, co chce zamieszkać na dłużej! Istne utrapienie ze służbą!

Gospodyni napełniła sosyerkę i postawiwszy ją uroczyście na tacy ze złotą obwódką, zaniosła ją do bawialni. Gdy drzwi otwierała, gość szybko się poruszył; zdążyła jednak dostrzedz, że jakiś biały przedmiot zniknął pod stołem.

Można było sądzić, że gość nachyla się, aby coś podnieść z ziemi. Postawiła sosyerkę na stole i teraz dopiero zauważyła, że płaszcz i kapelusz leżą na krześle przed kominkiem. Para butów mokrych, ociekających od wody, groziła rdzą lśniącej blasze, przybitej przed kominkiem.

Zbliżyła się rezolutnie.

— Wszak mogę wziąć i te rzeczy do wysuszenia? — spytała tonem, niedozwalającym zaprzeczenia.

— Proszę zostawić kapelusz... — rzekł gość cicho i niewyraźnie, przyczem podniósł głowę i bystro na nią spojrzał.

Przez chwilę stała wpatrzona w niego i tak zdziwiona, że słowa zamarły jej na ustach.

Dolną część twarzy osłaniała serweta — jego własna — usta i szczęki były zupełnie zakryte. Dlatego mówił głosem przytłumionym.

Ale nie to zdziwiło panią Hall: wprowadził ją w zdumienie fakt, że całe czoło nad niebieskimi okularami było osłonięte białym bandażem, że drugi bandaż zakrywał oczy, pozostawiając odkrytym tylko nos spiczasty i bardzo czerwony, ani odrobiny nie pobladły od ciepła; lśnił się, tak jak w pierwszej chwili, z mrozu.

Gość miał na sobie aksamitną kurtkę brunatnego koloru, z wysokim, czarnym kołnierzem, z pod którego wychodził kołnierz od koszuli. Czarne, szczecinowate włosy przezierały kępkami z pod bandażów, nadając mu tem bardziej cudaczny wygląd.

Ta owinięta głowa była czemś tak niezwykłem, że pani Hall patrzyła na nią w osłupieniu.

Gość nie odejmował serwety, podtrzymując ją ręką, ubraną w ciemno-bronzową rękawiczkę i wpatrywał się w panią Hall przez nieprzeniknione okulary.

— Proszę zostawić kapelusz... — powtórzył, mówiąc już wyraźniej.

Nerwy pani Hall zaczynały powracać do normalnego stanu; jejmość otrząsnęła się z pierwszego wrażenia.

Położyła kapelusz na krześle przy ogniu.

— Nie wiedziałam... nie sądziłam... — tłómaczyła się lękliwie i urwała zafrasowana.

— Dziękuję — rzekł chłodno, przenosząc wzrok od jej twarzy na drzwi, a potem ode drzwi na nią.

— Wysuszę należycie... — rzekła, zabierając ubranie i wynosząc je z pokoju.

We drzwiach spojrzała raz jeszcze na jego twarz, osłoniętą bandażami i serwetą. Mimowoli dreszcz ją przebiegł, gdy zamykała drzwi za sobą.

— W życiu mojem... nigdy jeszcze... — mruczała, idąc krokiem przyśpieszonym do kuchni, a była tak zajęta swojemi myślami, że zapomniała nawet spytać Millie: „czy długo będzie się jeszcze grzebała przy kominie?“...

Gość siedział i nasłuchiwał, aż dopóki odgłos jej kroków nie umilkł, poczem spojrzał w okno i dopiero wtedy zdjął serwetę i zabrał się do jedzenia.

Wziął do ust jeden kęs, spojrzał podejrzliwie w okno, wziął drugi kęs, następnie wstał i z serwetą w ręku przeszedł się po pokoju, wreszcie przymknął okiennice, pogrążając pokój w półcieniu.

Spokojniejszym już krokiem powrócił do stołu i do swojego śniadania.

— Biedak miał jakiś wypadek, operacyę czy coś podobnego... — myślała pani Hall, dokładając węgle pod płytę. Przystawiłą krzesło i rozpięła na niem ubranie swego gościa.

— Podobniejszy do upiora, niż do żywego człowieka... — myślała — a zakrywał się jeszcze tą serwetą... Może ma usta skaleczone.

Odwróciła się nagle, bo sobie przypomniała ważniejsze sprawy.

— Cóż u licha!... — zawołała grzmiącym głosem na Millie. — Będziesz ty mi długo stała, jak gapa? Roboty huk, a ona się nie ruszy do niczego!

Pani Hall, poszedłszy sprzątnąć od śniadania, utwierdziła się jeszcze w swoich domysłach, że gość ma usta zranione, albo że został oszpecony w jakimś wypadku; dolną część twarzy osłonił bowiem fularem, który mu całe usta zakrywał. Siedział w rogu, tyłem do okna; najedzony i rozgrzany, przemawiał teraz uprzejmiej i był skłonniejszym do rozmowy. Odblysk od kominka dodawał jego okularom blasku i jakby wyrazu.

— Mam trochę pakunków — mówił — zostawiłem je na stacyi Bramblehurst. Kiedy mógłbym je tu sprowadzić?

Odpowiedziała mu, że nie prędzej, niż jutro.

— Jutro? — podchwycił. — Czy nie możnaby prędzej?

— Nie.

— Czy za dobre pieniądze nie poszedłby kto z taczkami na kolej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.